Nr. 46. Lwów. — Sobota dnia 26 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Wiktora z Ar.
Jutro: B. 1 Wstępna. Aleks.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 55·0
Zachód „ „ 5 „ 33·0

Długość dnia g. 10 m. 38·0
Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Termin zwołania nowego parlamentu mylnie podał wczorajszy telegram, bo nie 13, lecz 3 marca nastąpi otwarcie izby, a dzień przedtem odbędą się wszystkie uzupełniające wybory, których będzie przeszło 50. Urzędowy rezultat wyborów dopiero dziś będzie ogłoszony we wszystkich okręgach.

W ostatnim swym liście (z dnia 19 bm., umieszczonym w numerze z wtorku) doniósł nasz korespondent berliński, że Papież wyda nową notę korzystną dla centrum. Wiadomość ta sprawdziła się, bo w przeddzień wyborów na zgromadzeniu w Koblencji członek centrum baron v. Hertling ogłosił, iż ta nowa nota istotnie dopiero co nadeszła, a w niej Papież oświadcza życzenie, aby centrum zachowało swą siłę i zostawało nadal pod tem samem dzielnem dowództwem Windthorsta.

Wspomnieliśmy niedawno o artykule w *Nordzie*, oświadczającym kategorycznie, że w razie wojny francuzko-niemieckiej Rosja nie będzie zachowywała swej „przyjaźnej neutralności“ którą okazała Niemcom w r. 1870—71, lecz całej swej wagi użyje do przeszkodzenia nowemu osłabieniu Francji. Rzecz to znana aż nadto dobrze, że Rosja tak postąpi; nie było to tajemnicą dla poważnej publicystyki, tembardziej więc nie było nią dla dyplomacji. Po cóż więc pojawił się ten artykuł i dla czego pojawił się w *Nordzie?* Te dwa pytania rozważane razem wyjaśniają zagadkę. Nic podobnego nie mógł ogłosić *Prawitielstwiennyj Wiestnik* albo *Journal de S. Pétersbourg*, bo to byłoby otwartą zaczepką Niemiec; ogłoszenie takiej rzeczy w któremkolwiek prywatnem rosyjskiem piśmie nie sprawiłoby żadzego wrażenia; a właśnie szło tu o zrobienie wrażenia na massach francuzkich, które już zaczęły ostygać ze swych rosyjskich zapałów po ostatniem ogłoszeniu w *Prawit. Wiestn.*, że stosunki rosyjsko-niemieckie są zupełnie dobre.

Wybrano więc *Nord*, pismo francuzkie, wychodzące w państwie sąsiedniem z Francją, a założone przeszło 50 lat temu przez dyplomacją petersburską i dotąd przez nią podtrzymywane pieniężnie, a używane do takiego rodzaju oświadczeń, za które dyplomatycznej odpowiedzialności się nie bierze, a które przecież dla tłumów mają całą wartość urzędowego głosu. Szło więc tu Rosji o podniecenie omdlewających we Francji sympatyj dla siebie i zgoła o nic więcej. Ale przecież podrażniło to Niemców i oto *Gazeta Kolońska* odezwała się temi słowy: „Na rosyjską groźbę w *Nordzie* moglibyśmy odpowiedzieć, gdyby sytuacja tego wymagała, że Niemcy w chwili krytycznej znajdą więcej niż jednego konia na stajni i mogłyby francuzko-rosyjskiemu aljansowi przeciwstawić przyjaciół swych, którzy wcale nie są tego zdania, że Rosja koniecznie musi być wielką, a małą w żadnym razie stać się nie może“. — Animuszu okazała tu *Gaz. Kolońska* wiele, ale pokazała, że i skromną być umie: przezornie nie wymieniła owych przyjaciół, którzy zechcą zasłaniać niemieckie plany. Może jednak tę lukę wypełniła *Norddeutscherka*, bo oto co napisała: „Stwierdzamy, że rezultat naszych wyborów wstrząsające wrażenie sprawił we Francji, a nie możemy przeoczyć niezadowolnienia prasy rosyjskiej, które się objawia w niektórych jej manewrach i prawdopodobnie przedewszystkiem zostało wywołane patriotycznem zachowaniem się niektórych instytucyj reprezentacyjnych, np. węgierskiego sejmu (mowa tu o jednogłośnem bez dyskusji przyjęciu przez ów sejm kredytów wojennych). Rozumiemy, że to zachowanie się zrobiło pewnym ludziom w Rosji *Strich durch die Rechnung*“.

Aleć to „pomięszanie szyków pewnym ludziom w Rosji“ (jeśli tu było jakiekolwiek pomięszanie) nie znaczy jeszcze, że jużeśmy gotowi swoje konie wyprowadzić ze stajni wtedy, gdy to Niemcom będzie potrzebne.

Z telegramu wczorajszego wiemy, że p. Depretis nie przyjął królewskiego polecenia złożenia gabinetu; widocznie więc rozbiły się wszystkie jego rokowania z dyssydentami; ale podobno przedstawił królowi, że jedynym mężem, który może złożyć gabinet jest hr. Robilant, bo w kraju i za granicą cieszy się poważaniem, a zresztą on właśnie wywołał upadek gabinetu.

Między Niemcami a Hiszpanją znowu wcisnęły się Filipińskie wyspy. Na jednej z tych wysp krajowcy zrabowali manatki jakiemuś Niemcowi, który udał się ze skargą do hiszpańskiego gubernatora i prosił o poparcie komendanta niemieckiej fregaty. Ów komendant uważał za właściwe pisemnie zawiadomić gubernatora, że jeśli krzywda Niemca nie będzie naprawiona, to on natychmiast zbombarduje wyspę. Gubernator zaprotestował przeciw takiej rozprawie i zatelegrafował o całem zajściu do Madrytu, skąd wysłano do Berlina propozycją przywołania do porządku pana komendanta fregaty. Berlin jeszcze się nie odezwał.

Po przeczytaniu naszych dwóch artykułów o sytuacji politycznej, niejeden z czytelników powiedział sobie może: „Wygląda to tak, jak wy piszecie, żadne z tych czterech mocarstw wypowiedzieć wojny nie może; ale dla czego w takim razie wszystkie się zbroją? Przecież to co wy wiecie, muszą także wiedzieć rządy; więc austrjacki rząd musi wiedzieć o tem, że Rosja nie wypowie wojny Austrji, a rosyjski, że Austrja nie wypowie wojny Rosji; gabinet berliński musi mieć wyborne relacje o Francji i wszystkie materjały do biografji każdego z wpływowych Francuzów; a znowu paryzki gabinet, jakkolwiek tam panuje ciągła zmiana osób, a więc i stosunków z zagranicą, to przecież musi także mieć rzetelne informacje. Wszystkie te rządy opłacają setki szpiegów, mają ich w warstatach i między ludem, w wojsku i w urzędach, w ministerstwach i na salonach, a nie jedna utytułowana wielkoświatowa dama, prowadząca wystawny dom, dająca obiady i bale, na których bywa cała *haute volée*, pobiera podobnie do *Dory* z komedji Wiktoryna Sardou pensję od któregoś zagranicznego gabinetu, dopełniającą dochody z dóbr męża, a w zamian pisuje listy, zdające sprawę o wszystkiem, co się obiło o jej uszy. Więc rządy wiedzą o sobie wszystko lub prawie wszystko, a w każdym razie wiedzą to, że nawzajem nie sposobią się do wojny. Dla czegóż tedy, mając pozytywną wiadomość, iż będzie pokój, nie wahają się narażać swych ludów na nowe ciężary, żądają od nich nowych ofiar, pomimo deficytów decydują się na zaciąganie nowych pożyczek, od których procenta będą tworzyły nowe deficyta. I dzieje się to w czasie przesilenia ekonomicznego, kiedy wszystko co jest producentem — i rolnik, i przemysłowiec, i kupiec, i rękodzielnik — załamuje ręce z rozpaczy, a wszystko co jest konsumentem, ściska się i kurczy, aby mniej konsumować. Czyż rządy te nie mają litości nad biednymi obywatelami swych krajów, czyż one nie widzą, jaka jest nędza? — A jeśli widzą, to dla czegoż robią nowe wydatki, niepotrzebne, skoro będzie pokój? Więc albo wszystko to nieprawda, coście wy pisali w tych dwóch artykułach, — i sytuacja nie ku pokojowi, ale ku wojnie się skłania; albo też rządy nie mają sumienia, że żądają od nas ofiar pieniężnych, skoro wiedzą, że wojny nie będzie.“

Mniej więcej tak musiał niejeden z czytelników swe zarzuty sformułować, zwłaszcza jeżeli jeszcze czytał w innych pismach rozmaite fabrykaty, zrobione według recepty wojowniczej, a obliczone na sensację. O tych fabrykatach mówić nie warto; część ich tworzy kontrmina dla gry giełdowej, reszta robi spekulacja redakcyjna dla... chleba.

Ale o działalności rządów pomówić warto, bo jest i rozumną i uczciwą, w tem przynajmniej znaczeniu, że jest wykonywaną dla dobra obywateli.

Szanowny czytelnik, formułując swe zarzuty, zapomniał bowiem o jednem: o tem, że sytuacja, jakkolwiek jest pokojową i nie ma się ku wojnie, to jednak, aby pokój się utrzymał i nie wybuchła wojna, potrzeba przedewszystkiem tego, aby ta sytuacja, jaka jest dzisiaj, to jest ten dzisiejszy rozkład sił w Europie, to dzisiejsze wzajemne równoważenie się potęg militarnych, utrzymało się jak najdłużej. W chwili gdy się sytuacja zmieni, to jest gdy rozkład sił przechyli się na jednę lub na drugą stronę i równowaga zostanie złamaną, wnet wojna wybuchnie. A ponieważ przypuszczamy, że równowaga przed upływem roku nie może się zmienić, dla tego twierdzimy, że mamy przed sobą przynajmniej rok pokoju.

Wyjaśnimy to na przykładzie. Przypuśćmy na chwilę, że takie samo trzęsienie ziemi, jakie przedwczoraj nawiedziło południową Francję, tylko nieporównanie większe, zniszczyło odrazu całą Rosję i że na miejscu jej trzeba żłoby, na mapach Europy, narysować morze. W dzień, w którym by się to stało, zmieniłaby się odrazu równowaga w rozkładzie sił europejskich i nazajutrz — cesarstwo niemieckie wypowiedziałoby wojnę Francji. Przypuśćmy następnie, że w Rosji nic się nie stało, ale że taka sama erupcja podziemnych gazów zniosła Austrję z powierzchni ziemi. Równowaga byłaby znowu zepsuta i w dniu następnym Rosja do współki z Francją rzuciłaby się na Niemcy. Gdyby ten kataklizm spotkał Francją, bylibyśmy prawdopodobnie świadkami tego, jak austrjackie i niemieckie zastępy przerzucałyby carskie wojska za linję Dniepru.

Wzięliśmy przykład gruby, niemożebny, ale za to malowniczo przedstawiający równowagę w rozkładzie europejskich sił militarnych. Nie to samo, ale coś podobnego nastąpiłoby wtedy, gdyby którekolwiek z tych mocarstw musiało wyjść z kombinacji dla tego, że zbrojnością swoją nie dosięga do wysokości innych. Gdyby Rosja nie czuła tego, że Austrja jest przeciwnikiem niebezpiecznym, a Austrja, że nim jest Rosja, gdyby Francja nie bała się Niemiec, a Niemcy — skoalizowanych sił francuzkich z rosyjskim apetytem na dyktowanie praw Europie to równowaga zostałaby złamana i natychmiast otworzyłaby się szeroka droga do awanturniczej polityki. Więc to, że wszystkie mocarstwa się zbroją, nie przeraża nas wcale i nie przemawia bynajmniej przeciw naszemu twierdzeniu o pokojowej sytuacji; wszystkie bowiem przez to zbrojenie się, podnoszą tylko o stopień swą militarną, a osłabiają o stopień swą ekonomiczną siłę, są zatem sobie znowu równe, ekwilibr nie został złamany i pokój ten trwa dalej. — Gdyby było odwrotnie, gdyby jedno lub drugie zbroiło się, a inne pogrążone były w *dolce far niente*, to wtedy dopiero nastawałoby niebezpieczeństwo wojny, bo łamałaby się równowaga sił i otwierałaby się możność do skorzystania z opieszałości sąsiada.

Nie kłamią więc rządy wcale, gdy powiadają, że muszą się zbroić dlatego, aby utrzymać pokój, gdyż w samej rzeczy każdy nowy karabin, każda baterja, każdy pułk nowy, w miarę swej militarnej wartości, jest większem lub mniejszem ogniwem w tym łańcuchu pokojowym, który oddziela od siebie mocarstwa, podniecone nawzajem na siebie politycznemi antagonizmami.

Pogotowie wojenne, bitna armja, dobrze uzbrojona, doskonałe twierdze, mnogość dróg strategicznych, wykształceni wodzowie i patrjotyczny lud, słowem to wszystko co stanowi zbrojność i siłę państwa, było bowiem, jest i będzie zawsze najlepszą gwarancją pokoju.

To też ludzie biegli w rzeczach politycznych nigdy nie wnoszą o wojnie z tego, że to lub owo państwo rozpoczyna jakieś kwatermistrzowskie czy strategiczne roboty. Jeżeli widzą, że Rosja na gwałt buduje jakąś kolej, wycina gdzieś jakąś strategiczną drogę, zakłada oszańcowany obóz, twierdze muruje, lub nawet gromadzi zapasy żywności i amunicji, to nie jest to dla nich wcale dowodem, że się gotuje do wojny, do napadu, lecz jeno że się sama chce zabezpieczyć przed napadem. Inne są zupełnie poszlaki, po których można, po których trzeba byłoby nawet wnosić, że w Rosji zaczynają się przygotowywać do wojennej akcji zaczepnej. Oto np. gdyby nagle pisma rosyjskie zaczęły pisać, że „Polacy to nasi ukochani bracia“, że z nimi należy się pogodzić i przygarnąć ich do czułego moskiewskiego serca; gdyby pani Hurko przypomniała nagle sobie, że w Paryżu umiała kiedyś po polsku i zaczęła ostentacyjnie popisywać się tym językiem; gdyby p. Apuchtin robiąc inspekcje szkół zapytał się czy uczniowie robią wielkie postępy w języku polskim, a dowiedziawszy się, że tego języka w szkołach nie wykładają wcale, dał dymisję dyrektorom za takie zaniedbanie głównej reguły pedagogicznej, nakazującej uczyć młodzież w jej rodzinnym języku; gdyby równocześnie regnikolarna deputacja Sejmu kroackiego zaczęła Węgrom robić nowe trudności i pokłóciła się z nimi o jakiś napis czy herb wiszący na którejkolwiek trafice; gdyby wśród znanych nam dobrze moskalofilów zaczęło nagle budzić się wesołe życie szampan się polał i gaz uderzył do głowy, tak jak to było przed ośmiu laty; gdyby czeskie dzienniki, w rodzaju *Narodnich Listów*, zaczęły utrzymywać, że przyszłość Polaków jest tylko w zgodzie z pobratyczym narodem, który był ich zawsze przyjacielem, a katolicyzm tłumił dlatego tylko aby oni zbytniej nie oddawali się dewocji; o! wtedy byłyby to symptomata znaczące, groźne, niebezpieczne, świadczące, że carat gotuje się do czegoś i dlatego pragnie głupie ptactwo złowić na plewy. Ale gdy widzimy, że w ziemiach naszych ucisk się potęguje, a nie zmniejsza, że moskalofile giną z głodu, że Kroaci są tak potulni, jak nigdy nie byli, a Czesi jako o ideale myślą o zdobyciu sobie dwóch centymetrów kwadratowych przestrzeni na austrjackim banknocie; to cóż nas może niepokoić to lub owo militarne rozporządzenie rządu carskiego, świadczące tylko, że on chce być przygotowanym na wypadki, których się obawia, ale których wywoływać wcale nie myśli.

Że zaś Austrja się zbroi i zwołuje w tym celu delegacje wspólne, to już nietylko dziwić nie powinno, ale raczej winno napełnić wdzięcznością serce każdego obywatela Monarchji, a zwłaszcza serce każdego Polaka dla naszych sfer decydujących. Dość będzie jedno porównanie podać, aby to umotywować. Stan czynny armji, w stanie pokojowym (a więc służący za podstawę do ewentualnego stanu wojennego) wynosił w r. 1886 w Niemczech 427.000 ludzi, we Francji 523.283, w Rosji 990.000 ludzi, a w Austrji — **267.201**. Te cyfry są tak wymowne, że starczą za wszelkie argumenty. Jeżeli więc nam zależy na tem, aby naszę Monarchję nie śmiał napaść miły sąsiad — a sądzimy, że takiego Polaka nie ma, któremuby na tem nie zależało — to nie powinniśmy oburzać się na rząd, że pomimo ogólnej nędzy i ekonomicznego przesilenia, żąda od ludów austrjackich kilkudziesięciu miljonów na rzeczy wojenne, lecz cieszyć się z tego, iż taką drobnostką zabezpieczymy całe nasze mienie i nasze życie od tego aby się stało pastwą dzikich najezdzców.

Korespondencje.

Kraków 24 lutego.

(?) Od dłuższego już czasu oczekiwano z pewną niecierpliwością zebrania ogólnego członków Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego oraz delegatów Towarzystw okręgowych, na tem bowiem zgromadzeniu miały być traktowane ważne sprawy, ogół ziemian obchodzące — na tem też zgromadzeniu miał być dokonany wybór nowego prezesa Towarzystwa w miejsce ustępującego, to jest w miejsce marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego. Ze spraw ważnych, które na tem zgromadzeniu traktowane, a przynajmniej przygotowane być mają, należy wymienić sprawę

9)

„POTOP“

Henryka Sienkiewicza.

ODCZYT

WOJCIECHA hr. DZIEDUSZYCKIEGO.

(Dokończenie).

A kiedy naród się przebudził, skłoniła Marja Ludwika męża swojego, króla, krew Jagiellońską, aby także konia dosiadł i wrócił *inter regna*. Choć to był człowiek słaby, był niepospolitą potęgą. Bo on także był ideą. W nim płynęła krew Jagiellońska; on lepszych czasów był wspomnieniem, i jakby wcieleniem tej dawnej siły, za pomocą której niegdyś Polska ościenna rozmaite narody wabiła do wspólnej wolności. A co więcej, Jan Kazimierz był tem, czego potem już Polsce nie stało; królem, wielu królów potomkiem, wcieleniem narodu, postacią z krwi i kości, w której także chłop i mieszczanin widział pana z panów swoich; wcieleniem wcale innej ojczyzny, a nie tej, której jedyną treścią była szlachecka swawola.

To też kiedy się wieść rozniosła, że Jan Kazimierz do Polski ciągnie z powrotem, przerazili się tego Szwedzi, jakby jakiego upioru. Usiłowali najpierw króla nie puścić przez granicę; ale żołnierskie doświadczenie i odwaga ofiarna Kmicica utorowały królowi drogę przez Karpaty, a w Karpatach chłopi górale, króla i pana swego otoczyli i obronili. Najpierwszy go witał marszałek wielki koronny, Lubomirski, pan dumny, możny i potężny, któremu pochlebiała rola, jaka mu przypadła w udziale, i który króla gościł z marnotrawnym przepychem, mimo powszechnej klęski narodu. Wnet potem stanął potomek Jagiełłów w świątecznie przystrojonym Lwowie, przyjmując hołdy szlachty i mieszczan Polaków, Rusinów i Ormian. I tu poszedł do katedry, i klęknąwszy przed ołtarzem wielkim, poprzysiągł nowo obranej Królowej polskiej, Bogarodzicy, że pomyśli o tem, jakby ulżyć doli ludu, dotąd w rzeczypospolitej krzywdzonego. I szlachta wówczas wtórowała przysiędze; i lud po lasach i siołach porwał za broń. Gdyby ówczesna nauka była dłużej pozostała w pamięci lekkomyślnego narodu szlacheckiego, gdyby naród ten był dotrzymał ówczesnych ślubów, i późniejszych umów w Hadziaczu, ojczyzną Polską nie byłaby pozostała sama swawola szlachecka, i rzeczpospolita na szerszej już oparta podstawie, byłaby się już mogła ostać choćby bez krwi Jagiellońskiej na tronie.

Ale powieść Sienkiewicza niewspomina późniejszych, niepoprawnych. Jej bohaterami ci, którzy się poprawiali, i przeto zwyciężali. Nie samego tylko Kmicica widzimy przemienionego przez ofiarną służbę dla Rzeczypospolitej, dla króla i Bogarodzicy. Wszystko w Polsce powstającej z martwych olbrzymieje. Ludzie pozostają ludźmi ułomnymi, ale nawet ich słabości i przywary przyczyniają się odtąd do zwycięztwa. Grom po gromie bije w Szwedów. Wojsko i hetmani opowiadają się znowu przy królu swoim. Czarniecki, ospowaty, surowy, niezmordowany, gromi co kroku wojsko obce. Radziwiłł, opuszczony przez Szwedów, którzy poznali jego niemoc, kona wśród samotnej twierdzy, dręczony przez najstraszniejsze wyrzuty sumienia, w chwili, w której wojsko Sapiehy wdziera się na zdobyte już mury. Ostatni jego sługa pośród Polaków, Charłamp, dotrwał przy panu swym wiernie, aż do śmierci, a potem przeszedł na stronę ojczyzny; a wróg jego, Sapieha, został hetmanem wielkim koronnym. Wnet potem i Bogusław Radziwiłł pobił, a bogate miasta pruskie, choć protestanckie i niemieckie, wywiesiły dumnie chorągiew prawowitego króla.

Karol Gustaw uniósł się wielkim gniewem i dopatrując się w Janie Kazimierzu źródła nieszczęścia i klęski, postanowił iść na niego, wprost na południe, aby na Rusi zgnieść polskiego Darjusza. Ale ciągłe podjazdy trudziły jego wojsko. Miał przed sobą nie już dawną lekkomyślną gawiedź, zawistną i zdradliwą, jeno naród jednolity, przejęty jedną myślą, i gotów do wszelkiej ofiary.

Myślał Karol Gustaw, że wtedy potrafi z należytym naciskiem prowadzić wojnę na Rusi, jeśli w tych stronach choć jednę posiedzie fortecę. W tym celu rzucił okiem na Zamość, własność prywatną znanego nam już Sobiepana Zamoyskiego. Znając naturę panów polskich ze swojej styczności z Opalińskim, Radziejowskim i Radziwiłłem, nie wątpił, że dostanie silnej twierdzy bez boju i wyprawił tedy do Zamościa posła ze zwykłemi przyborami, za pomocą których można było Polaków wywieść w pole: fałszywemi wieściami rozsiewanemi z umysłu, i wspaniałemi obietnicami, czynionemi polskiej prywacie. Ale czasy minęły, duch już był inny w narodzie, przy Zamoyskim bawili właśnie Skrzetuscy, Wołodyjowski i Zagłoba, a nie zbyt bystry, ale zdrowy rozum ordynata pojął swój obowiązek. Poseł szwedzki ofiarował w imieniu Karola Gustawa na własność Zamoyskiemu Lubelskie, które do Karola Gustawa nie należało, a na podszept Zagłoby ofiarował Zamoyski w zamian królowi szwedzkiemu Niederlandy. O zdrowy rozum rozbiły się migotliwe układy i Szwedzi musieli niebawem ustąpić z pod niezdobytej twierdzy.

Była druga nadzieja dla Szwedów w owej zawiści wzajemnej i niezgodzie, o której Polacy nigdy nie umieją zapomnieć. Ale i ta spełzła na niczem, dzięki misternym fortelom p. Zagłoby. Miał wojsko swoje Czarniecki, miał i Lubomirski. Czarniecki, wódz niezrównany nie mógł darować możnowładzcom polskim tego, że łatwo przychodzili do godności, do których on nie dotarł mimo niezmiernej zasługi. Lubomirski, pan możny, nie mógł tego przenieść na sobie, aby mu taki Czarniecki wyrósł nad głowę. Można się było tedy spodziewać, że obydwa wojska polskie przeszkadzać będą sobie wzajemnie. Tymczasem zręczna swada Zagłoby umiała samąże próżność Lubomirskiego obrócić na korzyść Rzeczypospolitej, wmawiając w dumnego pana, że jeśli się odda dobrowolnie pod rozkazy prostego szlachcica Czarnieckiego, da taki dowód wspaniały bezinteresownego patrjotyzmu, że go naród, tem oćmiony, niezawodnie królem obwoła po bezdzietnej śmierci Jana Kazimierza. A potem Czarniecki, Lubomirski i Sapieha, idąc ręka w rękę, coraz srożej Szweda napierali.

Raz się wydarzyło, że chłopak Michałko, doprosiwszy się szabli, zdobył królewską chorągiew szwedzką i że p. Kowalski wraz ze swoją żoną, panią Kowalską, szablą husarską, gonił króla Szwedów, Gotów i Wandalów tak uporczywie, że ten aż kapelusz zgubił w ucieczce. Wreszcie ze wszech stron ciągnęły niezliczone zastępy obudzonego polskiego narodu pod stolicę Warszawę, aby ją wyrwać z rąk Szweda, oblężono miasto i mimo lekkomyślnych błędów, zdobyto z całym zapałem, którego Polacy bywają zdolni. Król narażał się na niebezpieczeństwo, dowodził jak hetman prawdziwy, krucyfiksem błogosławił walecznym. Najwięcej odznaczył się Kmicic, niepozostał w tyle Wołodyjowski, ale nawet ów birbant Zagłoba stał się lwem wśród powszechnego zapału, i wstępnym bojem zdobywał pałac Kazanowskich, czynem stwierdzając dotąd próżne przechwałki.

Kiedy Szwedzi z pod Częstochowy ustąpili, dowiedział się naród o tem, że zdolen stawić opór przemożnemu najezdzcy. Teraz rozeszła się po łanach i lasach, po wsiach i zaściankach wiadomość radośna, wiadomość najwspanialsza, jaką może usłyszeć jakie w narodzie pokolenie: „Warszawa wzięta! Stolica odebrana! Wolność zdobyta na nowo własnym narodu trudem!“

Trwały jeszcze długo boje i krwawe zapasy. Ale naród świadom siebie, zwyciężył. Wróg ustąpił, ludność zaczęła napowrót orać opuszczone role. Odżywała Polska. I panienka wracała do Wodoktów, gdzie przybywała w towarzystwie Anusi Borzobohatej i swojego stryja miecznika. Moc wiary sprawiała, że choć jej własne serce bolało, umiała się radować wraz z Rzeczopospolitą. Dochodziły ją wprawdzie wieści, że ów sławny Babinicz, to Kmicic. Ale nie wierzyła temu, a rozum i sumienie potępiały Kmicica, do którego serce zawsze lgnęło. Postanowiła tedy Oleńka, zgodnie z wolą ś. p. ojca wstąpić do klasztoru i wnieść swoje włości, jako klasztorne wiano. A zagospodarowywała je pilnie, aby stanąć przed Bogiem z uczciwym darem. Na jednej z przejazdek gospodarskich spotkała wóz, a na wozie Kmicica, prawie nieżywego dla ran, które odniósł w jakiejś bitwie tak spóźnionej, że niepodobna pojąć, kiedy ją stoczono. Ale była to bitwa z nieprzyjacielem ojczyzny, świadcząca o poprawie, choćby tak spóźnionej, jak poprawa Bogusława Radziwiłła. Mogła się tedy Oleńka przynajmniej modlić za Kmicica, choć swego zamiaru nie zmieniła.

Ale junak, jak zawsze, zmartwychwstał. Nastał dzień uroczysty na Laudzie. Wróciła do domu przedziesiątkowana chorągiew, dobrze zasłużona około zmartwychwstającej Rzeczypospolitej. Stanęła w kościele, aby Bogu oddać dziękczynienie, zanim powita rodziny swoje. A w ławie kolatorskiej zasiedli obok siebie Oleńka i p. Kmicic, po wielu latach niewidzenia. Wtedy to ksiądz wyszedł przed ołtarz i odczytał list królewski, świadczący o wielu a niezrównanych zasługach Kmicica. I Oleńka czuła, że nie była godną jego ran całować. I pobrali się oboje. A choć buława hetmańska, tylko dla możnowładzców dostępna, minęła p. Kmicica, nie dbał o to pośród rodzinnego szczęścia i w świadomości obowiązku, spełnionego wobec Boga i ojczyzny.

Dziś niemasz już Karola Gustawa i szwedzkich zdobywców; zardzewiał oręż p. Wołodyjowskiego, szczęśliwego małżonka Anusi Borzobohatej. Niemasz dziś mowy o rycerskich a dorywczych zapasach, jak te, które opisał Sienkiewicz; ale ilekroć się budzą w narodzie wady, napiętnowane niegdyś przez Wrzeszczowicza, niechaj mu służą na przestrogę i pociechę słowa, któremi Zagłoba kończy powieść: „Że niemasz takich terminów, z którychby się *viribus unitis* przy boskich *auxiliach* podnieść nie można!“

KONIEC.

zaprowadzenia Wydziału rolniczego przy Uniwersytecie, poruszonej dawniej przez prof. dra Rostafińskiego, a ostatniemi czasy opracowaną świetnie w *Tygodniku Rolniczym* przez hr. Mycielskiego. Naturalnie nieuniknionem będzie przy tej sposobności poważne starcie się zdań między tymi, którzy sądzą, że podobne zakłady powinny powstawać na wsi, a między tymi, którzy przy Uniwersytecie pragną widzieć utworzonym Wydział rolniczy, by tu kształcić młodzież wyższych sfer i zachęcać ją do [illegible] a poważnego zajmowania się rolnictwem.

Drugą sprawą, której szczegółowo nie będę poruszał, wymaga ona bowiem fachowego omówienia, jest nowa produkcja okowity z buraków, którąby zastąpić mogła okowitę z ziemniaków, których zły plon naraża nieraz rolników na ciężkie straty. We Francji wprowadzono już produkcję okowity z buraków w życie, jakość wszakże produktu nie jest dość zadowalniającą. U nas próby w tym kierunku przedsięwziął p. Lisowski w Jurkowie i usiłowania jego miał uwieńczyć świetny rezultat, uznany przez komisję znawców, wydelegowaną przez Wydział krajowy.

Trzecią niemniej ważną sprawą było obmyślenie sposobu zabezpieczenia bydła na wypadek pomoru. Omówiono ją szczegółowo na ankiecie, jaka odbyła się niedawno w tutejszem Towarzystwie rolniczem i na której powzięto pozytywne uchwały. W tej ostatniej sprawie uznano już, że „pierwszym krokiem do osiągnięcia tego celu jest postaranie się o większą ilość zdolnych weterynarzy, Komitet Towarzystwa rolniczego wniósł też stosowne przedstawienie do c. k. Namiestnictwa."

Ponad temi kwestjami górowała jedna najważniejsza.

Zachodziło mianowicie pytanie, kto pracą swoją i osobistą w ważne kwestje wprowadzi w życie, kto przedsięweźmie wiele innych na pożytek ziemian naszych, działających ledwo pod brzemieniem trudnych warunków, kto, jeżeli nie wyprowadzi z tej niedoli, to przynajmniej w danych stosunkach znośniejszą ją uczynić może i pracą własną i zaufaniem ogólnem, umiejąc to ostatnie wyzyskać dla wspólnej sprawy.

Słowem z tego punktu widzenia rzeczy patrzyła nie już większość, ale nieomal ogół ziemian naszych na osobę przyszłego prezesa. I to fakt dodatni. Nim więc naszkicuję krótko przebieg dzisiejszego zgromadzenia ogólnego Towarzystwa rolniczego, na wstępie zapisać pragnę, iż ziemianie tak zaszczytną i tak ważną godność ofiarowali hr. Arturowi Potockiemu, wybierając go prezesem Towarzystwa. Wybór ten zapowiada ważną erę w życiu Towarzystwa, kto bowiem zna ambicję służenia krajowi i obywatelstwo hr. Artura Potockiego, kto objął okiem jego dotychczasową skromną, ale najlepiej o osobie świadczącą działalność, czy jako prezesa Rady powiatowej chrzanowskiej, czy posła sejmowego, czy radcy miejskiego krakowskiego; czy członka komitetu ratunkowego w dniach nieszczęsnej powodzi, czy jednego z [illegible] finansowej — ten musi przyjść do przekonania, że [illegible] szerszą [illegible] wielkie [illegible] działania.

Dzisiejsze zgromadzenie Tow. rolniczego poprzedziło nabożeństwo odprawione w kościele św. Marka, po którem uczestnicy zgromadzenia zebrali się w wspaniałej sali krakowskiego Towarzystwa [illegible]. Zagaił je Marszałek hr. Jan Tarnowski, witając delegatów i członków Towarzystwa i z prawdziwem zadowoleniem stwierdzając, że działalność Towarzystwa w ubiegłym roku rozwijała się dosyć pomyślnie, tak [illegible] w staraniach [illegible] w przy[illegible] prezes o [illegible] procentów [illegible] zaś na[illegible]. Wspomniał dalej prezes o rozwijającem się Stowarzyszeniu producentów chmielu, o Wystawie krajowej, zakończył zaś następującemi słowy:

„W końcu jeszcze sam usprawiedliwić się winienem, że nie pełniąc już od trzech miesięcy obowiązków Prezesa, dotychczas godności tej nie złożyłem; postąpiłem tak w przekonaniu, że [illegible] w Prezydjum wyręczą mnie, i że sprawy Towarzystwa na tem nie ucierpią, głównie zaś zrobiłem to dla tego, że pragnąłem osobiście z Panami pożegnać się. Przy tej wspólnej pracy wytworzył się między nami stosunek, którego nie chciałem zakończyć pisemną rezygnacją; to godność, którą mi Panowie powierzyliście, pragnąłem osobiście złożyć w ręce Zebrania ogólnego, a przy tej sposobności raz jeszcze Panów zapewnić, że tak za zrobiony mi zaszczyt, jakoteż za okazywaną łaskawie życzliwość i przyjaźń, szczerą wdzięczność na zawsze zachowam".

Wiceprezes p. Władysław Struszkiewicz zabrał po mowie Marszałka głos i w serdecznych a gorących wyrazach podniósł zasługi i pracę hr. Jana Tarnowskiego, jako prezesa Tow. roln. krakowskiego.

Nadchodzą tu szczegóły o konferencji w Lipinkach, w której wzięli udział przedstawiciele kolei państwowej, pp. Licharzik, Deym i Kolosvary, dalej reprezentanci Towarzystwa naftowego i reprezentanci Towarzystwa rolniczego. Obrady dotyczyły 6 punktów: 1) aby taryfy przewozu nafty krajowej na żadnej kolei nie były wyższe od taryf przyznanych nafcie kaukaskiej, lub wyprodukowanej z surowca kaukaskiego; 2) aby na przestrzeniach wyżej 300 kilom. koleje austrjackie [illegible] nafty, a ile możności zredukowały takową do 0.10 ($^1/_{10}$ cent. od cetnara metr. i kilometra) na przestrzeniach wyżej 750 kilometrów; 3) aby w ruchu lokalnym [illegible] na kolei Karola Ludwika i [illegible] kolei [illegible] Karola Ludwika i półn. Cesarza Ferdynanda; 4) aby dyrekcja kolei państwowych wpływem swoim wpłynęła do obniżenia frachtów z Galicji do wszystkich stacyj południowych Węgier aż do Pesztu, gdyż koleje austrjackie robią wszelkie możebne ułatwienia [illegible] w Peszcie i Rjece; 5) aby cały szereg pomniejszych stacyj objęto taryfą wyjątkową, jeżeli ogólna taryfa jednolita nafty galicyjskiej ogłoszoną być nie może; 6) aby zaprowadzoną być mogła niska taryfa na kolei Karola Ludwika w kierunku na Wschód, a to celem wyparcia nafty kaukaskiej z Sokala, Złoczowa i Tarnopola. Była też mowa o nadużyciach, jakie się dzieją na wielu stacjach odbierających nafty, gdzie przy odważaniu towaru wykazywaną jest [illegible] z prawdziwą wagą, a w różnicy [illegible] *manco* obciąża producenta, przez co producent traci nieraz cały zysk.

I ile miałem sposobność przekonać się, reprezentanci kolei państwowej uznali słuszność [illegible] strony producentów nafty. Szczególnie gorąco zajmuje się tą sprawą p. Franciszek Licharzik, referent spraw taryfowych w jeneralnej dyrekcji oraz pan Kolosvary, dyrektor ruchu w Krakowie, który bezustannie zwraca uwagę na te sprawy i zajmuje się niemi gorąco.

Petersburg 20 lutego.

(<) Poczubili się o Puszkina Rosjanie, a skrupiło się na... Polaku! Co prawda, Polak nie jest tu bez winy, bo nie dość jest chcieć kogoś uczcić choćby jak najszczerzej, trzeba jeszcze umieć; a przytem po co kłaść palce między cudze drzwi?

Pięćdziesiąt lat temu Puszkin zginął w pojedynku z osobistością dość zagadkową, z zawłoką jakąś z Niemiec, czy z Szwajcarji, z człowiekiem, który w swej ojczyźnie nosił nazwisko D'Anthèsa, a w Petersburgu został Heeckerenem, wkręcił się do towarzystwa i już był na najlepszej drodze do karjery, kiedy szef policji hr. Benkendorf, nienawidzący Puszkina, jak go zresztą nienawidził cały świat biurokratyczny, kazał temu Heeckerenowi - D'Anthèsowi umizgnąć się do pani Puszkinowej. Stąd pojedynek, śmierć poety i wygnanie z Rosji Heeckerena z niepróżną kabzą.

Jak wówczas nie lubili Puszkina biurokraci, tak dziś go nie lubią narodowcy. Tamci nie lubili go za to, że śpiewał: „Nikomu nie zdawać spraw, samemu sobie służyć i dogadzać, dla władzy i liberji nie giąć sumienia, ni myśli, ni grzbietu; podług zachcenia błądzić tu i ówdzie... to moja wolność, to prawo!" Ci zaś nie lubią go za to, że był kosmopolitą, poetą klasycznym, kochał Rosją, ale nie kochał dziegciu i był w dobrych stosunkach (poważył się być w dobrych stosunkach!) z „miatieżnikiem" Mickiewiczem.

Może my, Polacy, mamy powód do chowania wdzięcznej pamięci dla Puszkina? Nie sądzę. Do polityki on się wcale nie mięszał, ale w dramacie „Borys Godunów" ohydnem światłem otoczył Polaków z 17 wieku, a kiedy wybuchło listopadowe powstanie i cała Europa odezwała się za nami, Puszkin jej cisnął przekleństwo i szyderstwo.

Po cóż się było Polakowi mięszać do obchodu półwiekowej rocznicy śmierci Puszkina? Lecz przypuśćmy, że z indywidualnej admiracji dla wielkiego poety. Nie mam więc za złe tutejszemu tygodnikowi *Kraj*, że cały swój literacki numer poświęcił Puszkinowi, jego życiu, utworom, poglądom, anegdotom o nim, krytyce jego wierszy, przetłómaczonych na nasz język i t. d. W tem uczczeniu całkiem nam obcego poety, który się nie stał ogólno-ludzkim, jest cokolwiek przesady, ale nieszkodliwej, więc mniejsza o nią.

Co innego z udziałem w obchodzie. Cały literacki świat Rosji — świat ultra-narodowców, wielbicieli dziegciu — postanowił nie robić żadnego obchodu, krom zwykłego nabożeństwa w cerkwi. Przeciw temu czynem zaprotestowała grupa *Nowosti*, pisma redagowanego nawpół przez izraelitów, nawpół przez liberałów. Ta grupa nie wymyśliła nic lepszego, jak na uczczenie pamięci Puszkina dać... proszę zgadnąć, co?... obiad! Tak, obiad z toastami. I p. Spasowicz był na tym obiedzie i mowę wygłosił. Toby jeszcze nic, chociaż jak powiedziałem, po co kłaść palce między cudze drzwi? Ale po co przy tem zadrasnąć tych i owych, dla czego czynu ze słowami nie zgodzić, za co wreszcie nam zrobić przykrość?

P. Spasowicz rzekł:

„Zebraliśmy się tutaj, aby godnie uczcić wielkiego poetę. Jakże go uczcić godnie? Ja sądzę, że można to osiągnąć tylko przez prawdę, przez szczerość uczucia, przez zestawienie jego utworów, które znamy, i wrażeń, jakich przy czytaniu tych utworów doznajemy, z osobistością poety, z wiadomemi nam szczegółami biografji; przez odtworzenie stojącego poza utworami żyjącego człowieka ze wszystkiemi jego przymiotami i słabostkami, z jego temperamentem i charakterem. — Innego uczczenia nawet nie rozumiem."

No, a przecież mówił to na obiedzie na cześć poety. Więc chyba rozumie „inne uczczenie". Dalej mówca rzekł:

„Teraz sława jego wznosi się jak pagórek, a za lat pięćdziesiąt panować będzie jak piramida Cheopsa. Samo imię jego wywiera wpływ magiczny na masy. Stoisz przed narodem jak w lesie, gdzie ani listek nie drgnie, albo jak wobec ciszy morskiej; lecz wymówisz to imię, a tłum zakołysze się jak fale i odpowiada powitalnym szelestem liści, albo głuchym przeciągłym szumem bałwanów."

Bardzo to poetyczne, ale niezgodne z rzeczywistością: tłum rosyjski, stojący cicho, nie zakołysze się jak fala, nie odpowie szelestem liści albo przeciągłym szmerem bałwanów, gdy przed nim wygłoszą imię Puszkina; bo naprawdę tego imienia nie zna. Ale jeśli to prawda, jak mniema p. Spasowicz, w takim razie Puszkin jest wielkim, potężnym genjuszem. Wszakto nie żarty: samo imię jego przekształca 60miljonowy tłum w bałwany morskie, a on sam za pięćdziesiąt lat wyrośnie w piramidę Cheopsa. Więc chyba jest potężnym genjuszem? Pan Spasowicz powiada, że nie. Tu muszę jego słowa przytoczyć, bo niemi nas — niezawodnie niechcący — dotknął.

Mówca rzekł:

„Nie mogę go postawić między pierwszorzędnymi genjuszami świata, ale tych genjuszów jest niewiele, ogółem trzech albo czterech: Homer, Dante, Szekspir i... być może Göthe. W drugim już rzędzie stoją: Byron, Schiller, Alfred Musset, Mickiewicz, Wiktor Hugo, Heine; wśród tej zawsze wielkiej rodziny mieści się także Puszkin.

„Odsuwam i drugie niesłuszne wyobrażenie o Puszkinie: nie mogę w nim widzieć wzoru wielkiego obywatela, wzoru bohatera. Do heroizmu niezbędne są dwa warunki: stałość przekonań i postanowienie obrony swych przekonań aż do końca, choćby przyszło znaleść się w zupełnem odosobnieniu. Puszkin z natury swojej nie był zdolny płynąć przeciw prądowi, unosiła go z sobą każda nadpływająca fala społeczna, był on najpotężniejszym artystycznym wyrazicielem panującego uczucia swego czasu, był jedynie i wyłącznie poetą i tylko poetą.

„Ale za to jakże przedziwnym i genjalnym poetą! — Dla Rosji jest on tem, czem Dante dla Włochów, czem Kochanowski dla Polaków w szesnastym wieku: jest twórcą języka poetyckiego. — Przed nim była fujarka pastusza albo coś nakształt wiejskiej harmoniki; nagle stworzono przedziwny instrument niezrównanej piękności dźwięków."

Więc Puszkin był „przedziwnym instrumentem o niezrównanej piękności dźwiękach" i niczem więcej? Ani wielkim obywatelem, ani wzorem bohatera? Nie oparł się żadnemu prądowi, każda fala go porywała? Niech tak, ale w takim razie czyż był poetą, wielkim poetą?... Wolne żarty!... Zresztą, nie spieram się z p. Spasowiczem o definicją pojęcia przywiązanego do nazwy poety, ale pozwolę sobie zapytać jakże takiego poetę stawiać obok Mickiewicza i Kochanowskiego? A co więcej — na Boga żywego! — jakże Mickiewicza z Heinem na równi traktować! Doprawdy, to kres oryginalności. I cóż za pomysł takiego segregowania poetów.

Lecz milknę, bo p. Spasowicz tak skończył swą mowę:

„Wznosząc toast, poświęcony pamięci Puszkina, takiego jak ja go rozumiem, nie jestem o tyle zarozumiałym, aby podawać swój pogląd za bezwarunkowo słuszny i prawidłowy. Niechaj każdy z obecnych dopełni mię i poprawi. W każdem szczerem wyobrażeniu o poecie jest pewna doza prawdy. Przypomnę tu bajkę Boccacio, powtórzoną przez Lessinga w „Mądrym Natanie" o pierścieniach, z których jeden był tylko z prawdziwym brylantem, a inne z fałszywemi, ale nikt nie wie, który jest prawdziwy. Ja ofiaruję mój, jako prawdziwy, ale, być może, że mię przekonają inaczej."

Nie rozzbroiła jednak ta skromność p. Spasowicza dziennikarzy rosyjskich. Rzucili się nań z szyderstwami. Komarów z *Swiecie* bryznął tak, że się powtórzyć nie godzi przez szacunek dla bardzo zasłużonego mecenasa. Ale można powtórzyć słowa *Grażdanina*, w którym książę Meszczerski tak się odezwał:

„Czytam dzisiaj opisy jakiegoś obiadu literackiego, wyprawionego na cześć Puszkina, na którym najdłuższą i najpochlebniejszą mowę wygłosił znakomity *Polak* Spasowicz! Umyślnie mówię: *jakiś obiad*, ponieważ niewiadomo do tej pory, kto i w jakim celu urządził ten obiad w Petersburgu ku uczczeniu pamięci Puszkina.

I był on rzeczywiście tylko „jakimś" obiadem, bo nieurządzali go pisarze rosyjscy, ale jeśli się wolno tak wyrazić, „znakomitości" europejskie; stanowi on jednak również bardzo charakterystyczne znamię czasu, — bo był raczej obiadem nieprzyjaciół literatury rosyjskiej...

Głównej roli podjął się Spasowicz! Już to samo dowodzi, że tutaj, na tym obiedzie, bardzo niewiele było rosyjskiego. I w istocie jakby dlatego, aby nie zostawić pod tym względem żadnej wątpliwości, postanowił p. Spasowicz, zdolny mówca i uczony znany bardzo dobrze ze swej nienawiści ku Rosji, określić zasługi Puszkina tylko ze stanowiska ogólno światowej literatury. Spasowicz ułożył nawet jakiś szemat, w którym znalazły się w porządku rangi dla ogólno światowych poetów.. Do rzędu rzeczywistych tajnych radzców pierwszej klasy, czyli generalnych feldmarszałków poezji, dopuścił w tym szemacie tylko trzech: Homera, Szekspira i Dantego; do niewyraźnych poetów pierwszej klasy zaliczył Goethego..., do drugiej zaś klasy weszli: Schiller, Wiktor Hugo, Byron, Alfred Musset, Mickiewicz, Heine... i... i... i... Puszkin...

„Nie znalazł się nikt na tym obiedzie, któryby zaprotestował przeciwko niedorzeczności klasyfikowania poetów według rang; ale niedość na tem, bo gdy p. Komarów w niejasnej swej mowie zaprotestował niby przeciwko słowom Spasowicza, wtedy p. Modestów oświadczył skwapliwie, jakby w imieniu wszystkich, że choć Puszkin nie może być zaliczony do pierwszej klasy, to i tak postawienie go przez p. Spasowicza w jednym szeregu z Mickiewiczem i Byronem jest dla Rosjan tak wielkim honorem, że nie można za to nie czuć wdzięczności dla p. Spasowicza. Nikt nie krzyknął „gwałtu!" na taką brednię, jak zestawienie Heinego, Alfreda Musseta i Wiktora Hugo z Puszkinem. Nikt nie odważył się powiedzieć w oczy p. Spasowiczowi, że umyślnie to plecie, aby dokuczyć Rosjanom postawieniem ich narodowego genjusza na równym poziomie z jednym z licznych francuskich wytwornych poetów jak Alfred Musset lub z jednym z licznych niemieckich gawędziarzy jak Heine.

„Ale p. Spasowicz, chcąc w dalszym ciągu ugościć łyżką dziegciu raczących się beczką miodu, doszedł do tego, że wygrzebał z polskiej literatury XVI wieku jakiegoś pana Kochanowskiego i oświadczył, że Puszkin był tem dla literatury rosyjskiej, czem Kochanowski dla polskiej, t. j. twórcą jej poetycznego języka. Że p. Spasowicz pozwolił sobie na tak ubliżające Puszkinowi porównanie i na tak poniżające dla Rosji zestawienie jej XIX wieku z wiekiem XVI w Polsce, - to jest aż nadto zrozumiałe, ale to jest dziwne i smutne, że na tym obiedzie antirosyjskich literatów nie znalazł się nikt, coby zapytał Polaka który się umyślnie załgał: „jakimże też to językiem rosyjskim pisali przed Puszkinem Karamzin i Żukowski, — czy językiem prozaicznym, z nie Puszkinowskim?..." Fakt ten dowodzi jasno zgnilizny petersburgskiej inteligencji... Ani nauki, ani godności własnej, ani przekonań, ani odwagi. Plują jej w oczy wszelacy Spasowicze a pp. Modestowowie oblizują się i dziękują!"

Przytoczyłem cały ten ustęp z *Grażdanina*, aby pokazać, dla czego w naszej tutejszej kolonji polskiej mają za złe p. Spasowiczowi, że występuje zawsze w roli samozwańczego reprezentanta Polaków i nie mogąc z trudnej sytuacji wyjść z taktem, naraża nas potem tylko na nieprzyjemności. Dziś już i bez tego szczuje na nas rosyjska prasa. Czyż ma każdy z nas, dla zrobienia sobie indywidualnej reklamy, dostarczać jej jeszcze pretekstu do rzucania się na cały naród?

O utrakwizmie.

(Dokończenie).

III.

Również inne warunki prawidłowego rozwoju szkół średnich nastręczają nie małe trudności w praktycznem wykonaniu wniosku profesora Małeckiego. Pierwsze w tym względzie miejsce zajmuje odpowiedni wymiar umysłowej pracy uczniów, którego zewnętrznym wyrazem jest liczba godzin do wykonania planu lekcyjnego przeznaczonych. Jak bowiem niezaprzeczoną jest prawdą, iż tylko ciągłe ćwiczenie władz umysłowych zdoła zapewnić młodzieży szkolnej tę dzielność ducha, jakiej wymaga jej przyszłe stanowisko społeczne, tak też nie podlega wątpliwości, iż umysł młodociany tylko przez pewien czas bez uszczerbku dla swego fizycznego organizmu może podołać natężeniu, z nauką połączonemu. Dla tego też czas, wyznaczony dla szkolnej i domowej pracy uczniów, ściśle zastosowany być musi do wytrzymałości ich ducha i ciała. Szkoły średnie w dzisiejszym ustroju, przeznaczając na naukę przedmiotów obowiązkowych 227 godzin w gimnazjum, a 218 w szkole realnej, doszły niezawodnie do ostatniej w tej mierze granicy, której przekroczenie zgubnemi następstwami grozi umysłowemu i fizycznemu wykształceniu młodzieży. Z chwilą atoli, w której język ruski otrzymałby prawa drugiego języka wykładowego, musiałby się zarazem stać przedmiotem obowiązkowej nauki dla wszystkich uczniów i otrzymać odpowiednią ilość godzin szkolnych w planie lekcyjnym. Więc w gimnazjach wzrosłaby liczba godzin naukowych do 251 (z pięciu językami), w szkołach zaś realnych podskoczyłaby do 240 (bez języka francuskiego), czyli innymi słowy nasze szkoły średnie stałyby się unikatami w całej monarchji, bo nawet w gimnazjum włoskiem w Rjece, gdzie uczą języka węgierskiego i niemieckiego, liczba godzin wykładowych dochodzi tylko do 233, podczas gdy w gimnazjach niemieckich wynosi 194, a w czeskich tylko 192. Przez takie równouprawnienie języków powiększyłaby się nad miarę i szkolna i domowa praca uczniów nie tylko wskutek wymagań w języku ruskim jako osobnym przedmiocie nauki, ale także wskutek niewątpliwego utrudnienia tych przedmiotów, któreby po rusku były wykładane.

Nastąpiłoby więc obarczenie młodzieży, utrudniające prawidłowy rozwój umysłu i ciała a korzyścią wynagradzającą to nadmierne sił wytężenie, byłaby niejaka wprawa w języku ruskim okupiona gruntownością wiedzy i ten pokarm duchowy, któregoby dostarczyły płody piśmiennictwa ruskiego, o ile w formie klasycznej podają treść, budzącą wielostronne zajęcie, rozwijającą umysł, kształcącą smak, ustalającą poznanie piękna i uszlachetniającą charakter. Drugą przeszkodę stanowi brak odpowiedniej liczby nauczycieli, uzdolnionych do wykładania w języku ruskim; a i ci nawet, którzy już teraz władając nim, mogliby się podjąć tego zadania, mieliby przez pewien czas nie małe trudności do zwalczenia, ponieważ w języku niemieckim albo polskim otrzymali wykształcenie fachowe. Ta przeszkoda o tyle ważna, o ile od dydaktycznej techniki i dzielności nauczyciela przedewszystkiem zależy skuteczność nauki, musiałaby z niemałym uszczerbkiem dla postępu uczniów trwać tak długo, dopókiby nie zostały w uniwersytecie ustanowione odpowiednie katedry, zapewniające kandydatom zawodu nauczycielskiego gruntowne przygotowanie na podstawie ruskiego języka. Trzecią trudność nastręcza wybór tych przedmiotów naukowych, które po rusku, a które po polsku mogłyby być wykładane, aby szkoda z utrakwizmu wynikająca była jak najmniejszą. Trudność ta wynika częścią z nierównej a zmiennej liczby godzin naukowych, poszczególnym przedmiotom w każdej klasie poświęcanych, częścią ze związku, zachodzącego między przedmiotami jednej grupy, częścią ze stałego etatu nauczycieli, z których każdy posiada kwalifikację z pewnej grupy egzaminowej i obowiązany jest udzielać nauki w pewnej z góry oznaczonej liczbie godzin (16, 17, 20). Wychodząc bowiem z najkorzystniejszego przypuszczenia, iż te same przedmioty nauki przez wszystkie klasy będą wykładane w jednym języku, czego niezbędna jednolitość i ciągłość nauki, a często tożsamość podręczników wymaga, trudno będzie taki przeprowadzić rozkład przedmiotów, żeby bez naruszenia ich związku i obarczenia nauczycieli lub zmiany grup egzaminowych tyle każdemu językowi poświęcono czasu, ile wymaga prof. A. Małecki w słowach: „Jeżeli uczeń przez wszystkie ośm klas pobiera całą połowę przedmiotów naukowych w własnym swoim języku, to się na brak sposobności do kształcenia się w nim żadną miarą skarżyć nie będzie. Okaże to przegląd godzin przeznaczonych na naukę poszczególnych przedmiotów w gimnazjach:

Religji poświęca się godzin		16
Językowi łacińskiemu	50	137
„ greckiemu	28	
„ niemieckiemu	35	
„ polskiemu	24	
Historji i geografji		27
Matematyce	24	43
Fizyce	10	
Historji naturalnej	9	
Propedeutyce filozofji		4

Dzieląc te przedmioty podług grup, nie uzyskamy równowagi w liczbie godzin i przedmiotów; sprowadzając zaś równowagę liczebną, zrywamy naturalną łączność przedmiotów, za której utrzymaniem przemawia jeszcze i ta nader ważna zasada pedagogiczna, która wymaga, aby nauka przedmiotów jednorocznych spoczywała w ręku jednego nauczyciela. Należałoby przeto jak najdokładniej porównać i ocenić stosunek, w jakim poszczególne przedmioty ze sobą zostają i w jakim stopniu wywierają wpływ na wykształcenie tej lub owej strony ducha, a według tego tak je podzielić, żeby zapobiedz jednostronnemu rozwojowi młodocianego umysłu. Gdyby zaś w pewnym okresie czasu miało się zmieniać język wykładowy w zastosowaniu do poszczególnych przedmiotów nauki, to i w takim razie powstałyby niedogodności dla uczniów i dla nauczycieli wielce uciążliwe, a szkoda, z utrakwizmu wynikająca, nie byłaby mniejszą. Uczniowie, zniewoleni uczyć się jednego przedmiotu to w tym to w owym języku, nie zdołaliby wiedzy swej ująć w całość jednolitą i bez potrzeby narażeniby byli na straty materjalne wskutek zmiany podręczników — gdyż, jak wiadomo, niektóre z nich służą na 8 lat, inne na 6 inne na 4, inne na 2 i t. d. Nauczyciele zaś musieliby być uzdolnieni do nauczania w jednym i drugim języku, aby stosownie do rozkładu przedmiotów mogli rozebrać pomiędzy siebie godziny naukowe, albo też musieliby częściej niż teraz w innych uczyć klasach. Że podobna fluktuacja, czyniąca działalność nauczycieli zawisłą od przypadku, udaremniłaby w zupełności pedagogiczny ich wpływ na uczniów, to równie jest pewnem, jak i to, że wykonywanie obowiązków w podobnych warunkach nie należałoby do nadzwyczajnych przyjemności. Przypuśćmy jednak, że wszystkie te trudności zdoła usunąć energja władz szkolnych i poświęcenie nauczycieli, to i w takim najkorzystniejszym nawet wypadku stworzyłoby przyjęcie wniosku prof. Małeckiego system przypadkowości, który na rozwój młodego pokolenia zgubnie wpłynąćby musiał. Wyobraźmy sobie bowiem, że w jednej z klas (jak żąda pierwszy wniosek prof. Małeckiego art. V *b)*, znalazło się rzeczywiście 25 uczniów, których rodzice życzą sobie wykładów w języku ruskim, że władza szkolna do tego słusznego żądania się przychyla i że w klasie tej skutkiem tego nauka odbywa się sposobem utrakwistycznym. Tymczasem przy przejściu do klasy wyższej odpada z tych 25 trzech lub czterech uczniów dla niedostatecznego postępu; ustaje przeto obowiązek wykładów ruskich i naukę odbywa się po polsku.

W następnym roku może znów zasada utrakwizmu odniesie zwycięztwo. I tak młodzież jednego roku uczyć się będzie po polsku i po rusku, drugiego tylko po polsku, trzeciego może znowu tylko po rusku i t. d. Jaki chaos musiałby w takich warunkach, bardzo zresztą prawdopodobnych, powstać w głowach gimnazjalistów lub realistów, to mogą ocenić nietylko pedagogowie z zawodu, lecz i ludzie, nie zajmujący się praktyką nauczycielską. W końcu jeszcze jedna okoliczność zasługuje na uwagę. Wiadomo, iż pomyślny skutek nauki szkolnej zależy w wysokim stopniu od dobrych podręczników. Owóż nie da się zaprzeczyć, iż dzięki wytrwałej pracy nauczycieli Rusinów i szczodrobliwości Wysokiego Sejmu szkolna literatura ruska wielu cennymi wzbogaciła się utworami, bądźto oryginalnymi, bądź z języka niemieckiego do potrzeb szkół naszych zastosowanymi. Wszelako przynajmniej na razie nie posiada ona jeszcze wszystkich, w szkołach średnich potrzebnych podręczników np. słownika łacińsko-ruskiego, grecko-ruskiego i t. d. Nadto podręcznik szkolny nie może wprawdzie pod względem rozmiarów i zasad ogólnych wykraczać po za granice, planem lekcyjnym określone, jednakże pod względem układu i szczegółowego przedstawienia treści musi uwzględniać potrzeby, wynikające czy to z tradycji narodowego wychowania, czy to z usposobienia młodzieży, czy wreszcie z ducha języka ojczystego. Za uchyleniem tedy jedności języka wykładowego musiałyby być wyrównane wszelkie różnice, zachodzące między podręcznikami; a okoliczność ta, krępująca swobodny rozwój literatury szkolnej, ani dla Rusinów ani dla Polaków nie byłaby pożądaną.

Oto szereg motywów, które ze stanowiska pedagogji i dydaktyki dadzą się przytoczyć przeciwko projektowi prof. A. Małeckiego. Znaczenia ich nie zdołają osłabić sporadyczne przykłady dwoistości języka wykładowego, które przekazuje historja szkolnictwa Galicji zachodniej, Wielkopolski i Królestwa polskiego. Tam bowiem utrakwizm nie wynikał z istoty i potrzeb narodowego wychowania, lecz był następstwem prądów i dążności, które z wzniosłem zadaniem szkoły nic nie mają wspólnego. Więc i u nas mógłby mieć chyba tylko wartość próby, tem mniej polecenia godnej, iż nieobliczone szkody może wyrządzać młodzieży.

Wybory w Wielkopolsce.

Rezultat wyborów jest następujący: wybrano:

1. Z okręgu Poznań i powiat poznański znakomitą większością głosów p. St. Cegielskiego.

2. Inowrocławsko-mogilnickiego p. J. Kościelskiego.

3. Śremsko-średzkiego br. Ludwika Graeve'go.

4. Bukowsko-kościańskiego p. Ludwika Mycielskiego.

5. Krotoszyńskiego ks. dr-a Jażdżewskiego.

6. Krobskiego księcia Adama Czartoryskiego.

7. Pleszewsko-wrzesińskiego p. T. Magdzińskiego.

8. Gnieźnieńsko-wągrowieckiego dr. Chełmickiego.

9. Odolanowsko-ostrzeszowskiego ks. Ferd. Radziwiłła.

10. Szubińsko-wyrzyskiego hr. Leona Skórzewskiego.

11. Międzybrodzko-obornicko-szamotulskiego hr. H. Kwileckiego.

W dwóch obwodach, t. j. chodziesko-czarnkowskim i babimojsko-międzyrzeckim przeszli niemieccy kandydaci, t. j. w pierwszym z nich prezes tamtejszej policji Colmar, a w drugim landrat Unruhe-Bomst.

W dwóch innych okręgach, mianowicie w bydgoskim i wschowskim w wyborach ściślejszych walczyć będziemy o zwycięztwo z niemieckimi kandydatami. Naszymi kandydatami są w pierwszym okręgu dr. Roman Komierowski, w drugim ks. Ferdynand Radziwiłł.

Z piętnastu zatem okręgów wyborczych (tak jak 3 lata temu) Niemcy zaledwo dwa zdobyli— ale i tam nasi wyborcy znaczną ilość głosów na swych kandydatów oddali.

W Prusach Zachodnich również wyborcy nasi utrzymali dla swych posłów cztery okręgi, a mianowicie wybrani tam zostali wedle dotychczasowych wiadomości panowie: Michał Szczaniecki, Michał Kalkstein, Antoni Kalkstein oraz Połczyński.

Razem tedy już dziś berlińskie Koło polskie liczy 15 członków, a jeśli w bydgoskiem i wschowskiem przejdą nasi, to będziemy mieli deputowanych w parlamencie niemieckim więcej, niż na poprzedniej kadencji.

Słusznie tedy pisze *Dziennik Poznański*:— „Mimo wszystkiego, co w ciągu ostatnich trzech lat u nas zaszło, mimo ciężkich stosunków ekonomicznych, mimo bardzo ruchliwej agitacji z strony przeciwnej, a która do pomocy używała aparatów urzędowych; mimo rozrzucanych licznych odezw niemieckich, skierowanych na obałamucenie ludu naszego, utrzymaliśmy wszystkie miejsca poselskie, jakie w rozwiązanym parlamencie zajmowaliśmy. Utrzymaliśmy je znaczniejszą większością głosów, niż lat temu trzy. Nie pomogły zatem ani banicje naszych rodaków, ani prawa t. zw. antipolskie. Na wszystko to, na wszystkie podszepty wyborcy odpowiedzieli śpiesząc licznie do urny wyborczej i głosując tylko na kandydatów przez komitet wyborczy prowincjonalny przeznaczonych.

„Głosowaniem zatem obecnem stwierdziliśmy, że Polakami chcemy pozostać i pozostaniemy nimi na zawsze, że świadomi jesteśmy praw nam przynależnych oraz krzywd, jakich doznajemy i że przeciwko nim protestujemy uroczyście. Protestujemy wszyscy i dopominamy się wszyscy praw się nam należących, i stwierdzamy, że występujący nasi posłowie czy to na sejmie pruskim, czy parlamencie niemieckim, są tylko szczerym, prawdziwym wyrazem naszych uczuć i życzeń i że nie reprezentują tam panów i księży ale nas wszystkich bez różnicy stanu Polaków."

Czas odnowić przedpłatę.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Więckowice, w powiecie samborskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Z monarszego dworu. Najd. Cesarzewicz wyjedzie 18 lub 19 marca do Berlina na uroczystość przypadającej w dniu 22 marca 91tej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły w Kniesiole, Grzegorza Hałajkę, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Nowosielcach; nauczyciela, Wilhelma Malchera, w Inwałdzie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Inwałdzie: nauczycielkę tymczasową szkoły filjalnej w Milatynie, Marję Kijańskę, rzeczywistą nauczycielką, zawiadującą stale szkołą filjalną w Milatynie; nauczycielkę młodszą szkoły ludowej w Janowie, Wandę Wojtas, rzeczywistą nauczycielką tejże szkoły i nauczycielkę, Janinę Antoniewiczównę, w Lipniku, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Lipniku.

Z c. k. armji. Przeniesieni zostali do stanu czynnego c. k. obrony krajowej: kapitan I klasy pułku pieszego nr. 41 Franciszek Michniowski, oraz kapitan II klasy pułku pieszego nr. 15 Jan Schnattinger.

Doktorat. P. Samuel Tilles rodem z Krakowa otrzymał na tamecznym uniwersytecie stopień doktora praw.

Zaszczytne odznaczenie spotkało Juljana Klaczkę. Znakomity publicysta wybrany został członkiem korespondentem przez Akademję.

Journal des Débats, donosząc o tem powiada, że przy wyborze dokonanym dnia 19 b. m. prawie jednogłośnie kierowała się Akademja nietylko słuszną oceną znakomitych prac Klaczki, ogłaszanych w *Revue des deux Mondes*, ale także względami za dług wdzięczności, zaciągnięty wobec Klaczki przez Francję w roku 1870. Organ francuski przypomina mianowicie mowę Klaczki w Sejmie galicyjskim i przytacza pismo jego do hr. Beusta, w którem motywował on swoją prośbę o dymisję ze stanowiska, zajmowanego podówczas w ministerjum spraw zagranicznych.

Choroba ks. Aleksandra Battenbergskiego weszła w fazę bardzo niebezpieczną. Zrazu sądzono po gorączkowych symptomatach, że nastąpi tyfus, teraz zaś, jak donoszą z Darmstadtu pokazało się, że książę zapadł na ospę i to — jeżeli wiadomości nie są przesadzone — na tz. czarną ospę.

Konserwatorowie pomników historycznych w Galicji. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż konserwator hr. Wojciech Dzieduszycki, został mianowany członkiem centralnej komisji dla spraw badania i konserwacji pomników historycznych. Konserwatorami dla Galicji zostali mianowani: Prof. dr. Józef Łepkowski w Krakowie, Karol Rogawski w Olpinach, profesorowie uniwersytetu: Dr. Izydor Szaraniewicz i dr. Ludwik Ćwikliński we Lwowie, Władysław Przybysławski wł. dóbr Czortowca, profesor Sławomir Odrzywolski, architekt w Krakowie, ksiądz Eustachy Sanguszko z Gumnisk, dr. Stanisław Tomkowicz z Krakowa, hr. Jan Szeptycki z Przyłbic, Władysław Łoziński, prof. Julian Zacharjewicz ze Lwowa, hr. Karol Lanckoroński z Rozdołu hr. Wojciech Dzieduszycki z Jezupola, i starszy inspektor kolei Czerniowieckiej, Ludwik Wierzbicki.

Sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej odkładamy dla braku miejsca do jutrzejszego numeru.

Coż to za nowe szczucie na Koło Polskie? Jak z telegramów dowiedzą się czytelnicy, poseł Kreuzig (demokrata) na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej Izby posłów wniosek, aby uchwalić rezolucję, wzywającą rząd, żeby przy sprawianiu mundurów uwzględniał krajowe Towarzystwa przemysłowe. *Kurjer lwowski* podając ten telegram, dodaje od siebie wybitnym drukiem uwagę, że wniosek Kreuziga jest identyczny z wnioskiem Lewakowskiego, który Koło Polskie odrzuciło. Cel tej uwagi jest ten, aby w rękodzielników naszych wpoić przekonanie, że Koło Polskie jest ich wrogiem i nie dba o ich interesa, a za to przyjaciółmi ich są demokraci niemieccy i p. Lewakowski.

Otóż przeciw tak niepatrjotycznemu szczuciu na naszą reprezentację zastrzedz się potrzeba i należy wykazać, jak *Kurjer lwowski* korzysta z niewyrobienia rękodzielników w rzeczach politycznych. Bo czyż *Kurjer* mniema, że Koło Polskie nie pragnie, aby nasi rękodzielnicy dostali dostawy do wojska? Czy on nie wie, że robiło ono liczne w tej mierze starania i że wszystkie jego zabiegi rozbiły się o to, że nasi rękodzielnicy nie są w stanie dać ministerstwu obrony krajowej tych gwarancyj co do terminu dostawy, jakie dają wielcy przemysłowcy, obracający nie pożyczonym na lichwę, ale własnym wielkim kapitałem? Między naszem Kołem a Kreuzigiem i podobnymi mu demokratami jest ta tylko różnica, że Koło jako poważne stronnictwo polityczne, nie może się narażać na to, aby stawiało w Izbie rezolucje, [illegible] a rząd wrzucał do kosza.

Bo *Kurjer* może myśli, że ponieważ rezolucja taka przyjętą zostanie, to i wykonaną zostanie? Naiwne złudzenie! Wszak zostanie ona sobie pustym frazesem, a względy militarne będą tem, co rozstrzygnie o postępowaniu władz wojskowych. Żaden Kreuzig nic tu nie pomoże. Niech raczej nasi skupią swe siły, zgromadzą swe oszczędności, złożą [illegible], że mogą [illegible] punktualnie [illegible] opieki otrzymają [illegible] zrobią, to [illegible] rezolucje, [illegible] przyniosą im [illegible] bezpieczeń[illegible] zdobycia [illegible] znaczenia. [illegible] się na to, [illegible] wojna i [illegible] okazało się [illegible] lwowscy nie [illegible] ministra, aby [illegible] od soboty [illegible] i tak dalej.

Kurjer lwowski, jeżeli mu na sercu leży [illegible], to niech [illegible] uczyli się [illegible] robocie i [illegible] a niech [illegible] pracują, za[illegible] swego do[illegible]. Niechaj [illegible] Kreuzigi i [illegible] potopiliby [illegible] zapeł[illegible] do ku[illegible]ików. Na[illegible]lskie i kraj [illegible] obronę na[illegible] przez [illegible] rękodzielników, [illegible]wnicy *Kurjera lwowskiego*.

Bankructwo. Z Warszawy donoszą, że zbankrutowała tam firma Ludwika Mammroth i narazi[illegible] na ogromne straty.

Portret M. Zyblikiewicza. — Z Krakowa piszą:

Publiczność krakowska, tłumnie w tych dniach zwiedzająca salony naszej wystawy zachęty sztuk pięknych w Sukiennicach, ma sposobność porównywania dwóch, obok siebie stojących utworów Matejki z dziedziny malarstwa portretowego.

Jednym z tych utworów jest znany portret [illegible] Szujskiego, będący niezaprzeczenie pierwszorzędnem dziełem [illegible] technika i pobieżnością rysów, lecz także — co ważniejsza [illegible] ujęciem [illegible] ducha człowieka, którego przedstawia, i wcielenia w plastyczne formy wszystkich charakterystycznych tego ducha znamion. Zdaje się, że Szujski z portretu przemawia, [illegible] w tej chwili swe zasady polityczne i historjozoficzne.

Obok tego portretu znajduje się od kilku dni inny, tychże samych co tamten rozmiarów, świeżo ukończony. Jest nim portret byłego marszałka Mikołaja Zyblikiewicza, przeznaczony do sali sejmowej we Lwowie.

Przedstawia on eksmarszałka w wielkości naturalnej (do kolan) w postaci stojącej. Zyblikiewicz, [illegible] w paradne marszałkowskie, ma na sobie karmazynowy aksamitny kontusz, żupan z białego atłasu, pas lity, karabelę i kołpak sobolowy z czaplą kitą. [illegible] marszałka malowany — zważywszy pod względem traktowania draperji — z mistrzowstwem właściwem samemu tylko Matejce; odbija atoli bardzo niekorzystnie na tle wschodniej makaty jaznozielono-błękitnej z żółtem, tworząc niemiłą jakąś dysharmonję barw, przy zbytniej, krzykliwej ich jaskrawości.

Byłoby to jednak rzeczą podrzędną i licencją takiemu mistrzowi jak Matejko zupełnie darowaną, gdyby twarz i postać portretu były tak wiernem odtworzeniem ciała i ducha pierwowzoru, jak jest w wizerunku Szujskiego. Ale należy przyznać niestety, że tak nie jest ani nawet w części. Mniejsza już o to, że portret grzeszy małem podobieństwem rysów i taką karnacją dziwną a z prawdą niezgodną, jak gdyby twarz była pokrytą tysiącem krost, pryszczów i wyrzutów. Nadto — co jest prawie nie do uwierzenia — twarz ta pozbawiona jest zupełnie wyrazu, jaki tchnie w pierwowzorze tak wybitnie. Oczy, zamiast ekspresji rozumu i bystrości, są tu jakieś wygasłe, nic niemówiące, szklane, martwe prawie; postać, która znaną jest wszystkim jako wcielenie energji i siły, tu jest tak bezsilną, jakby postać wyczerpanego starca; nareszcie ręka, która wiadomo jak dzierżyć laskę marszałkowską umiała, tu nie trzyma jej wcale, lecz się na niej opiera, a raczej szuka w niej podpory fizycznej dla niepewnych i słabych kroków, pomimo że były nasz marszałek w naturze jest człowiekiem pełnym sił i żywotności młodzieńczej niemal.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarz. lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 26 lutego 1887 o godzinie 6-ej wieczorem w ratuszu na II. piętrze.

Porządek dzienny: 1) Przedstawienie chorych; 2) Kol. Prof. Dr. Feigel: „Z kazuistyki sądowolekarskiej." Po posiedzeniu poufna pogadanka.

Odezwa wyborcza. Nadesłano nam jeszcze jednę odezwę wyborczą ze Szlązka. Ponieważ warto przekazać potomności te koncepty ajentów rządu pruskiego i te sposoby, jakiemi oni okłamywali lud polski, przeto przedrukowujemy tę odezwę, zachowując pisownię oryginału.

Odezwa opiewa:

W y b o r c y!

Słyszelismy wszyjscy istotnie, że prawie teraz niebezpieczność wielkiej woiny nam grozi, w ktorą nasza Oyczyzna w krótkim czasie zamieszaną być może. Wiemy dalie — chociażby nasemu Najjaśniejszemu Cysarzowi, przez Jego łagodność, się szczęsciło, owei woinie jeszcze raz uniknąć, równiesz nam przez nieprzyjaciela Niemców, to jest Francuza, w przyszłych latach wielka woina grozi. —

W y b o r c y! pod takim widokiem uznał nasz kochany Cysarz i Jego wierni słudzy, X i ą ż ę B i s m a r c k i J e n e r a ł M o l t k e, za konieczno potrzebno, aby nasze waleczne Woisko dostatecznie i na dłuszszy czas wzmocnione zostało, i dla tego prosił aby Sejm niemiecki, który w Berlinie zgromadzony był, Jemu środki, to jest pieniędzy do tego celu zezwolił. lecz wielka część posłów, między którėmi in nacz poseł P a n L e t o c h a się znaiduje, zaprzeczeli tej prośbie Cysarskiej, chociasz X s i ą ż e B i s m a r c k im wyraznie przedłożył, że w takim razie woina niezawodnie nastąpi; ale nietylko na przeciw prośbi Cysarza ale też i naprzeciw Oyca świętego deputowani głosili, który to przez Biskupów, swoim Wiaruszom dał znać, żeby woli Cysarskiej, w tem interesie, zadosyć uczynili. —

Lecz i to nie pomogło, i dla tego był Cysarz zmuszonym, Posłow Sejmowych rozesłać.

Odzywa się więc teraz, nasz 90letni staruszek, kochany Cysarcz, do swego narodu aby Jemu

n a 21go L u t e g o w y z n a c z o n e g o w y b o r u takich deputowanych do Berlina posłać, ktorzi Jego prośbie i życzyniu Oyca świętego zadosyć uczynią.

Bardzo wiele między nami, wiemy z własnego doświadczenia co woina znaczy, widzielismy palące chaty, widzielismy ludzi, swoją majątność opuszczać, słyszelismy lament żon i dzieci, ktorzi utracili żywicieli swoich, i widzielismy rannych, bez udziału ostatnich świętych Sakramentów umierających. — O niestety takiej trwogi i nędzy!

Czy to chcemy, żeby ten sam los naszem dzieciom, naszem bratóm, naszem żoną i krewnem się stał? — N i g d y! — chcemy żebyśmy przez woinę zgnębnioni zostali i chcemy wszelkie okropności takiej woiny do własnego kroju wewołać? N i g d y! — a choćby my z Boską pomocą w takiej woinie zwyciężyli, tak wiemy co i w tem wypadku woina znaczy, bo wszelki handel, wszelkie kopalnie (gruby) i fabryki staną, więc w takim położeniu, zarobku brakuie, więc wy, ktorzi żołnierzami nie jesteście roboty nie macie i musicie z żoną i dziecmi glód cierpiec. i nie lepiej się powiedzie tem, ktorzi w woinie walczą.

O to wyborcy! czy my robotnicy, czy kupce czy rzemieslnicy albo urzędnicy są, gdy nam przed oczy te wypadki, przedstawione zostały, i na to uważamy, będziemy wiedziec co do czynienia i kogo za naszego posła do nowego Sejmu w Berlinie posłać mamy. —

Nasz Oyciec święt. i nasz kochany Cysarz spodziewa ją się, że takiego męża za Deputowanego obierymy który życzenia cysarskie wypełni. Taka męszczysna ale jest

H r a b i a H u g o H e n c k e l v o n D o n n e r s m a r k

w p o l s k i e m K r a w a r z u p o d R a c i b o r z e m bo nie tylke że on pobożnem Katolikiem jak oyciec jego, któremu Siemianowice i Karlusowiec należą, jest, będzie on też w wszelkich k o ś c i e l n y c h pytaniach prawa Oyca święt.: i jego kościoła bronił i dla nich głosił i uczyni zadość od Pana Jezusa Chrystusa wyrzeczonemu przysłowiu:

„Dajcie Cysarzowi co Cysarzowi się należy a Bogu co Boskie jest."

Dla tego dajmy jednogłośnie przy wyborze nasz głos

d l a H r a b i e g o H e n c k e l v o n D o n n e r s m a r c k.

W końcu jeszcze słowo do was Wyborców: Gdyby wam ktokolwiek mowił, iż prawdą nie jest że Oyciec święty życzy, aby nasz naród prosbie naszego Cysarza zadosyć uczynił, tak my wam powiadamy:

ż e o w i l u d z i e k ł a m i ą! O y c i e c ś w i ę t y o w e ż y c z e n i e p o w ł o r n i e i w y r a z n i e w y m o w i ł i o ś w i a d c z y ł, j e ż e l i p o k o i m a b y ć m i ę d z y n a r o d a m i, ż ą d o n i e C y s a r s k i e m a m y w y p e ł n i ć. —

Więc Wyborcy! czyń my naszą pawinność, przeciw naszemu kochanemu Cysarzowi i z tą powinnością też życzeniu Oyca sw. w R z i m i e! stawajcie wszyiscy

21go L u t e g o r. b.

w miescach do wyboru wyznaczonych i oddaicie głos swoi, nikomu innymu jak tylko

H r a b i e m u H u g o H e n c k e l v o n D o n n e r s m a r c k w P o l s k i e m K r a w a r z u.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 marca b. r. wejdą w życie w Kociubińczykach (powiat Husiatyn) i Iwanczanach (powiat Zbaraż) urzędy pocztowe, których czynności ograniczać się będą na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i pocztowych, nie przekraczających kwoty 100 złr. w. a., przy tem będą pełniły funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Trzęsienie ziemi rozpościera się coraz dalej od swego środkowego punktu, Włoch. Telegramy doniosły wczoraj, że zjawisko to wystąpiło gwałtownie także w Francji.

Wskutek trzęsienia ziemi panuje w Nizzy wielkie przerażenie; na wzgórzu Limies biwakuje pod gołem niebem 2000 cudzoziemców. Ośm osobnych pociągów uwiozło 6000 osób w kierunku do Paryża, a 3000 do Włoch.

We Włoszech wystąpiło owo zjawisko kilkakrotnie. W gminie Bayardo zginęło w gruzach zawalonego przez nie kościoła około 300 osób.

Wczoraj rano zauważano trzęsienie ziemi w całej Grecji, a nadto w bardzo łagodnym stopniu w Wiedniu.

Aresztowania. Na Bogdanówce za rogatką grodecką uwięziono wczoraj w południe zwrotniczego przy kolei Karola Ludwika, niejakiego Petrasza, recte Pankiewicza i Kozaka, robotnika kolejowego, poszlakowanych o rozszerzanie rosyjskich książek i broszur treści podburzającej. U Pankiewicza podczas rewizji domowej znaleziono 200 rubli. Oczywiście sprawa wywołała senzację, a wśród licznych pogłosek krążących jako jej komentarz, podają także, iż Pankiewicz zobowiązał się dostarczać swym protektorom z zagranicy dokładnych relacyj o zarządzeniach kolejowych z cechą militarną.

Wypadek na kolei. Dnia 20 b. m. nad ranem, pociąg osobowy, przybywający z Krakowa do Ropczyc, a poprzedzony pługiem śnieżnym, najechał na robotnika Antoniego Stachnika z Ropczyc, zatrudnionego zgartywaniem śniegu i zgruchotał mu obie nogi, wskutek czego nieszczęśliwy w trzy godziny życie zakończył. Dochodzenie sądowe wdrożono.

Kroniczka prowincjonalna.

W P r z e m y ś l u zmarł Karol z Zajkowa Zajkowski, b. major wojsk polskich z r. 1883, właściciel dóbr Czernny, w 51 roku życia.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: lornetkę teatralną w srebro oprawioną, wraz z czarnym skórzanym futerałem, przed miesiącem, a drugą, w czarną skórkę oprawioną, przed kilkoma dniami; futro podróżne szopowe, sieraczkowem suknem pokryte, wartości 43 zł.; nóżną maszynę do szycia, systemu Freihera i Rajmunda, wratości 50 zł.

Z g u b i o n o: pularesik z czarnej, gładkiej skórki, składany, bez skówki i obwódki, wewnątrz z kalendarzykiem, a na zewnątrz z nazwiskiem „Tuczyński 1886", zawierający 60 zł. fotografję i notatkę. Według życzenia poszkodowanego, może sobie znalazca pieniądze zatrzymać, życzy sobie jednak zwrotu pularesika wraz z fotografją, na ręce Policji; pulares żółty z odbiciem podkowy i końskiej głowy, z dukatem, sześciu guldenami i trzema zepsutymi złotymi guziczkami do koszuli.

Z ł o ż o n o w p o l i c j i: dwie książki francuskie „Autour du divorce" i „Scandales des Paris," przez kogoś w dorożce zapomniane; półmisek porcelanowy, komuś skradziony.

Z a k w e s t j o n o w a n o: damską suknię czarną kaszmirową bez stanika.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimn.) opuścił prasę Nr 2 z lutego b. r. Treść: Wspomnienie Jana Dobrzańskiego (C. d.). — Co jest gimnastyka? — Pozycja Sokoła lwowskiego w Sejmie. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Wycieczka sokołów lwowskich i tarnowskich do Rzeszowa. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Część ekonomiczna.

= **Kółko rolnicze w Brzozdowcach** uwiadamia, że ma 500 kg owsa „Triumph" do zbycia po 20 ct. za kilogram, a 15 zł. za 100 kg.

Wiedeń 23 lutego.

(*Z*) Bismark zwyciężył! Septennat zapewniony! Pokój! Cały świat finansowy, który przez dwa miesiące jęczał pod gniotącem brzemieniem zapowiedzi wojennych, odetchnął swobodnie. Widmo mordów i pożóg wojennych zniknęło jakby cudem; twarze, blade i drżące o los synów, braci, przyjaciół rozjaśniły się nagle i biją radością; szczęk szabel, huk armat, jęki rannych, trzask walących się domów, szum ognia pożerającego jednym powiewem wsie i miasteczka, co lata całe dźwigały się z upadku — wszystko to jakby mara senna naraz rozwiane, — żyjemy, oddechamy, jesteśmy spokojni!

Wybory wypadły po myśli rządu, czegoż się dalej obawiać? Wszak o septennat tylko chodziło. Ten będzie przyjęty a z nim i pokój trwać będzie. Bismark przyrzekł to uroczyście, dlaczegożby mu nie wierzyć? Spekulanci tutejsi ufają mocno kanclerzowi niemieckiemu, jak tego dowodzi przebieg dzisiejszej giełdy. Kursa od pierwszej chwili niewstrzymanym pędem podnosiły się w górę i doszły do wysokości, na jakiej dawno a dawno już nie były. Biedna kontrmina! przez dwa miesiące hulała bez opamiętania, teraz się zaczął — wraz z postem — czas pokuty; kontrmina ponosi koszta reprizy.

Odpowiedź *Köln. Ztg.* na znany artykuł *Nordu* o zbliżeniu się Rosji do Francji i pogłoska o przesileniu gabinetowem we Francji spowodowały były wprawdzie krótką przerwę w tym korzystnym ruchu, ale trwało to nie długo.

Same te wieści nie zawierają w sobie nic groźnego a w szczególności przesilenie we Francji mogłoby się ewentualnie wnet przyczynić do utrwalenia pokoju, gdyby do nowego gabinetu nie przyjęto wojowniczego Boulangera. Tak przynajmniej kombinuje spekulacja i w ten sposób tylko mogła wrzekomo krizis ministerjalna wywołać zupełnie przeciwny skutek, niż zwykle, bo poparcie ruchu zwyżkowego.

Notowano: kredyty austr. 278·30, węgierskie 287·20, anglobanki 105, bankvereiny 97·50, laenderbanki 229·75, uniony 208, ludwiki 200·50, czerniowieckie 216·75, renta wspólna 79, srebrna 80·25, złota austr. 109·85, pap. 5% 96·85, złota węgierąka 97·85, pap. 5% 87·50, ruble 1·15¼.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane w nocy).

Wiedeń 24 lutego. Posiedzenie Izby posłów Rady Państwa. Minister skarbu przedkłada zmieniony projekt budżetu na r. 1887 dla długu państwowego i dla wydatków na oprocentowanie i amortyzację kolei, umieszczonych w etacie ministerstwa handlu.

Prezydent ministrów zawiadamia Izbę, że pierwsze posiedzenie Delegacyj odbędzie się dnia 1 marca.

Minister skarbu odpowiada na interpelację Gödela, iż krajowa dyrekcja skarbowa w Gracu otrzymała polecenie, aby zezwoliła na upusty podatkowe dla dotkniętych mrozem okolic południowej Styrji.

Nitsche interpeluje w sprawie handlowych marek ochronnych.

Do Delegacji wybrany został hr. Czernin w miejsce Deymy.

Mattusz składa sprawozdanie o kredycie na rzecz pospolitego ruszenia

Otto Pollak oświadcza, że on i jego partja nie chce wyciągać żadnych konsekwencyj z przedłożenia rządowego, będzie jednak głosowała za żądanym kredytem. Umundurowanie pospolitego ruszenia okazało się koniecznem ze względu na międzynarodowe traktaty, jednakże postępowanie większości tej Izby w całej tej sprawie jest pozbawione prawdy i szczerości.

Kraus nazywa to doktrynarizmem, że opozycja w chwili niebezpieczeństwa Ojczyzny gotowa jest odrzucić przedłożenie rządowe; uważa jednak że potrzeba ludowi wyjaśnić iż pomnożona została obrona krajowa (landwera), bo właściwie bataljony pospolitego ruszenia (landszturm) będą tylko landwerą.

Menger pragnie, aby mu wyjaśniono, czy Monarchja ma zamiar wejść na drogę niebezpiecznej awanturniczej polityki, czy też trwać dalej w sojuszu z Niemcami, na co jego stronnictwo zgadza się z góry. Pragnie on także wiedzieć czy to prawda, co doniósł dziennik moskiewski *Ruski Kurjer* i czy uzasadnionem jest twierdzenie Riegera o austro-rosyjskim sojuszu. (Korespondent wiedeński *Ruskiego Kurjera* opisał temi dniami swą rozmowę z Riegerem, w której przywódzca Czechów miał oświadczyć, że on jest za tem, aby Austrja podała rękę Rosji i razem uderzyły na cesarstwo niemieckie. Miał przytem dodać, że wiele wpływowych osób w Austrji podziela to jego tak specyficznie czeskie zapatrywanie. *Przyp. Red.*)

Rieger odrzuca od siebie wszelką odpowiedzialność za to, co w sobie zawierała owa korespondencja wiedeńska do *Ruskiego Kurjera*, bo rozmowa ta była ściśle prywatną a korespondent zdając z niej sprawę dodał wiele własnych myśli. Rieger zastrzega się przedewszystkiem przeciw temu, jakoby powiedział, że także decydujące sfery w Austrji podzielają jego zapatrywania. Zna on doniosłość sojuszu Austrji z Niemcami, jednakowoż uważa każdą politykę jako dobrą, jeśli ona popiera pokój. Dlatego jest także za żądanym przez Rząd kredytem, jako środkiem zabezpieczającym pokój. Nie jestem, mówi Rieger dalej, zwolennikiem ani pruskiej, ani rosyjskiej polityki, jeno austrjackiej, a stąd także zwolennikiem każdego przymierza, które przynieść może Austrji korzyść, zapewnić jej pokój i zabezpieczyć na przyszłość potęgę, wolność i swobodę działania. (Długotrwające oklaski).

Kreutzig ze względu na mocarstwową potęgę monarchji oświadcza się za ustawą i wnosi rezolucję domagającą się, aby przy sprawianiu mundurów uwzględniano krajowe Towarzystwa przemysłowe.

Plener imieniem swej partji zapowiada, iż głosować będzie za ustawą, aby mocarstwowym wymaganiom państwa stało się zadość, czego jednakowoż nie należy identyfikować z wotum zaufania dla rządu.

Minister obrony krajowej Welsersheimb przyznaje, iż rząd wnosząc przeszłego roku ustawę o pospolitem ruszeniu, z innego wychodził stanowiska, aniżeli dzisiaj, ale ta zmiana jest skutkiem zarządzenia, które przedsięwzięto w całej Europie, i to po części na jeszcze większe rozmiary. Nietylko wielkie ale małe państwa ponoszą ciężkie ofiary wobec groźnej sytuacji. Rząd nie ma żadnych wojennych zamiarów, rząd czyni tylko to, co ze względów politycznych i militarnych jest konieczne.

Stosunki polityczne nie zmieniły się od czasu wyjaśnień złożonych w delegacjach. Monarchja nie ma żadnych ambicyj; ona chce pokoju i dla tego dąży do siły potrzebnej do jego utrzymania, a także nie ma ona żadnych interesów, które stały by w sprzeczności z interesami państw innych. Nie tylko usposobienie monarchów. lecz także ludów są na wskróś pokojowe i skierowane ku utrzymaniu przyjaznych stosunków. Minister kończy swą mowę, wskazując jeszcze raz na zamiary pokojowe rządu i wyraża nadzieję, że w danym razie znajdzie także w Austrji zastosowanie historyczna lokucja: „Każdy z nas gotów spełnić względem ojczyzny swój obowiązek." (Huczne oklaski).

Hohenwarth wyraża, nieupoważniony zresztą specjalnie, z głęboką wiarą przekonanie całej prawicy, iż jest ona za ustawą, bo chce, aby ojczyzna w dniach niebezpieczeństwa nie uległa spustoszeniu, lecz była w stanie wszystkim ewentualnościom stawić czoło.

Poczem w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę przyjęto jednogłośnie. Przyjęto także rezolucję Kreuziga. Wynik głosowania nad ustawą przyjęła Izba hucznymi oklaskami.

Następnie uznano wybór Stalika. Poczem prowadzono dalej specjalną debatę nad ubezpieczeniem robotników. Następne posiedzenie jutro.

Berlin 24 lutego. Znanych jest już 394 wyborów. Wybrano wogóle 197 septennatystów i 137 przeciwników septennatu. Odbędzie się jeszcze 60 wyborów ściślejszych.

Petersburg 24 lutego. *Herold* utrzymuje, że ostatnie doniesienia petersburskie o ewentualnem stanowisku Rosji w razie niemiecko-franfuzkiego konfliktu, pochodzące z jednego źródła, polegają na błędzie. *Herold* konstatuje, że stosunki między urzędowemi Niemcami a urzędową Rosją są jak najserdeczniejsze.

Rzym 24 lutego. Depretis postanowił złożyć misję utworzenia gabinetu z powodu trudności, jakie napotkał w jego uzupełnieniu, oraz trudności utrzymania i wzmocnienia większości w Izbie. Król konferował wczoraj wieczór z prezydentem Izby. Utrzymują, że ta nowa faza przesilenia będzie również trudną, jak poprzednia.

Opinione utrzymuje, że Depretis wskaże królowi Robilanta, jako osobistość, której król może poruczyć misję utworzenia nowego gabinetu, raz dla tego, iż Robilant używa powszechnej powagi, a powtóre, iż on przez swą dymisję wywołał przesilenie w gabinecie.

W skutek trzęsienia ziemi zawaliły się w Sawonie dwa domy, a prawie wszystkie inne są uszkodzone. Kilka domów grozi zawaleniem się. Dotąd znaleziono dziewięć osób zabitych i 15 rannych. Ludność mieści się obecnie na publicznych placach. W Noli 16 osób straciło życie, a wiele osób zostało rannych.

Londyn 24 lutego. Dzienniki poranne omawiają ponownie rezultaty wyborów niemieckich. *Times* opatruje w wyborze większości, przychylnie dla septennatu usposobionej, rękojmię pokoju. *Standard* pisze: Można się spodziewać, że jednem z pierwszych następstw zwycięztwa, jakie rząd niemiecki odniósł w wyborach, będzie usunięcie zaniepokojenia, panującego w Europie.

(Otrzymane dzisiaj).

Buda-Peszt 25 lutego. Nuncjum węgierskiej deputacji kwotowej proponuje zniesienie IV artykułu węgierskiej ustawy z roku 1872 i austrjackiej ustawy z 8 czerwca 1871, jakoteż przyjęcie obustronnych dochodów *brutto* (dla Węgier włącznie z Pograniczem wojskowem) jako podstawę do obliczenia udziału, w jakim, mają się obie połowy przyczyniać do wspólnych wydatków.

To nuncjum oblicza wspomniany udział w wspólnych wydatkach dla Węgier na 30, dla Austrji na 70%.

Berlin 25 lutego. Z pozostałych jeszcze 3 wyborów padły 2 na centrum, a jedno na partję rządową.

Londyn 25 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Smith zaprzecza, jakoby zamierzano wydać zakaz wywozu koni.

Rzym 25 lutego. Jacobini dostał recydywy. Stan jego zdrowia budzi poważne obawy.

Paryż 25 lutego. *Temps* otrzymuje z Rzymu depeszę następującej treści: Król wyraził w obec deputowanych stanowcze życzenie, aby nowy gabinet dalej prowadził politykę zainaugurowaną przez Robilanta i aby pozostawał w ścisłych stosunkach z Niemcami i Austrją.

Konstantynopol 25 lutego. Specjalną misję sofijską powierzono generalnemu prokuratorowi trybunału kasacyjnego Riz-bejowi.

Greków powraca jutro do Sofji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lutego 1887.

Hotel Żorża: Z. książę Czartoryjski z Poznania. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. S. hr Michałowski z Bolestraszyc.

Hotel Francuzki: S. Loewenstein z Tarnopola. M. Quittner z Wiednia. F. Jaruntowski z Twierdzy. D. Soltesz z Budapesztu.

Hotel Europejski: J. Onyszkiewicz z Zborowa. K. Polechine z Odessy. O. Parnes z Tanawki. A. Nikorowicz z Wolicy. J. Neuberg z Wiednia.

Hotel Angielski: K. Potworowski z Uścia. A. Olszewski z Stanisławowa. A. Alesiewicz z Pomorzan. H. Nitribitt z Krynicy. B. Pabet z Krynicy.

Hotel Langa: J. Hitpeich z Wiednia. A. Sollberger z Lyonu.

Hotel Krakowski: B. Niżankowski z Załuża. W. Racięski z Kołomyi. F. Hochbeil z Tarnowa.

Z zbożowych targów

25 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	8.30—8.90	8.20—8.85	8.60—9.10
Żyto	5.90 6.50	5.85—6.45	5.75—6.40	6.——6.50
Jęczmień	5.——7.—	5.——7.—	4.90—7.—	5.50—7.30
Owies	5.——5.70	5.——5.50	5.——5.50	5.——5.85
Groch	5.75 9.—	5.50 8.50	5.50 8.25	6.— 9.50
Wyka	5.— 6.—	5.——0.—	5.——5.70	5.50—6.—
Rzepak	9.— 9.10	9.— 9.25	9.— 9.—	9.——9.20
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	40.—51	40—50.—	40—50	40.—50.—
Konic. biała.	40—60	40.—50.—	37.—50.—	40—55.—
Konic. szwed.	35—60.—	—.—.—	—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie. Okowita za 10000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75. Wiedeń 25 lutego. Pszenica od 9·40 do 9·50. Żyto od 7·15 do 7·25 Okowita 26·25 do 27·—.— **Berlin** 25 lutego Pszenica 162·75 do 164·25. Żyto 129 — do 130·—. Okowita 37·40 do 40·25. Peszt 25. lutego Pszenica 8·85 do 9·—. Żyto 6·80 do ·—. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 25 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·65 Renta wspólna srebrna 80·15 Renta 4% złota 109·40. Renta 5% papierowa 96·90. Akcje banku austro-węgierskiego 849 zł. Akcje austrjackie kredytowe 275·60. Funty szterlingi 128·—. Napoleondory 10·11—. Marki niemieckie 62·70. —

Lwów. Z Izby handlowej, 25 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	199 —	203 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	213 —	217 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	- —	— —
„ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ 5 „ prem.	100 50	102 —
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 65	100 65
„ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	16 —	18 —
„ Stanisławowa . .	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·94	6·04
Dukat cesarski . . .	5·97	6·09
Napoleondor . .	10·07	10·17
Półimperjał rosyjski . .	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ papierowy .	1·14¾	1·16¾
100 marek niemieckich .	62.30	63.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja . . .	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	3·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

90)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Walka zaczęła się starciem broni, które znaczy tyle, co dzwonek w teatrze przed podniesieniem kurtyny.

Przeciwnicy badali się wzajemnie, ale panu Larmor nie podobało się oczekiwanie i z prawdziwą furją wpadł na la Cadière'a, który, pewny siebie, z głową do góry wzniesioną, każdy cios jego odbijał znakomicie.

W końcu, gdy pan Larmor nieuważnie za szeroki zrobił okrąg, wicehrabia końcem szpady dotknął z lekka jego ramienia.

— Pan się zanadto odsłaniasz, — rzekł do niego, — o mało co nie zraniłem pana, a przecież nie bijemy się dla draśnięcia.

Te zuchwałe wyrazy rozdrażniły do reszty Larmora, który znowu zaczął nacierać z taką gwałtownością, że la Cadière musiał się cofać. Jednak wszystkie cięcia doskonale odpierał. Widocznie miał zamiar zmęczyć przeciwnika, aby później uderzyć nań tem pewniej.

Paweł de Lizy czuł się w obowiązku użyć swej władzy i zawołał:

— Dosyć! proszę odpocząć!

Sekundant pana Larmora, który ze wzruszeniem śledził przebieg tego pierwszego spotkania, zbliżył się do la Cadière'a i rzekł:

— Panie, kiedy ma się broń w ręku, mówić nie wolno.

— To nie uchodzi, — wtrącił pułkownik, — a nadto nadajesz sobie pan wyższość nad przeciwnikiem, gdyż odwracasz jego uwagę niepotrzebnem gadaniem.

— Ja myślę, że to gorzej dla mnie, bo muszę myśleć jednocześnie, co mam mówić i co robić, — odpowiedział spokojnie la Cadière. — Ale skoro panowie sądzicie inaczej, to milczeć będę.

— Zaczynajcie! — rzekł Paweł zniecierpliwiony.

I teraz jeszcze pan Larmor atakował. Z pałającem okiem, z zaciśniętemi zębami, rzucił się na nieprzyjaciela, wspaniały i straszny.

Ale teraz la Cadière nie poprzestawał już na obronie. Riposty następowały z nadzwyczajną szybkością, Larmor osłabnął i, przyparty do muru, czuł się zgubionym.

Nie miał innego środka wyjścia, jak całem ciałem przeprzeć przeciwnika, ale zatrzymało go nagle cięcie, które mu wprost piersi przeszyło. Zachwiał się, ale nie upadł, i la Cadière miał cios ponowić, gdy usłyszano trzask nagle otworzonej okiennicy.

Nędznik podniósł głowę i zawołał:

— A! otóż i Gabrjelka, chce piąty akt zobaczyć!

Larmor nie usłyszał tego szyderstwa, ani widział żony, która się w oknie ukazała. Był śmiertelnie ranny, ale ostatkiem sił chwycił wpół klingę szpady i wpakował ją w brzuch przeciwnika.

Szpada poszła z dołu do góry jak sztylet, dosięgła serce i la Cadière padł nawznak nieruchomy.

Na miejscu został zabity.

Nieszczęśliwy Larmor pochylił się na ręce przyjaciela i nawet o trzydzieści sekund nie przeżył zbrodniarza, którego u nóg swoich trupem położył.

Wtedy z okna drugiego piętra dał się słyszeć krzyk i postać znikła natychmiast.

Odbyło się to tak szybko, że świadkowie sceny zaledwie pojąć mogli, że wszystko już skończone.

Przyjaciel Larmora miał jeszcze nadzieję i podtrzymywał ciągle biedaka, który nie dawał znaku życia.

Paweł de Lizy przyszedł mu z pomocą, nie troszcząc się o trupa bandyty, leżącego na piasku alei.

Sigoulès spojrzał na okno, w którem nie było już nikogo.

Roger de Bussière, odurzony, nie wiedział, co robić, i stał w miejscu jak przykuty.

— Pójdź ze mną — rzekł do niego pułkownik, który nigdy nie tracił głowy. — Umarli już nas nie potrzebują, trzeba się zająć żywymi — dodał, biegnąc na schody.

Na pierwszem piętrze zastał Chardina w stanie trudnym do opisania. [illegible] on, że w ogrodzie jego zabijają się, i błądził po pokoju z głową w dłoniach ukrytą.

— Idź pan stąd — rzekł mu Sigoulès. — Drzwi otwarte... uciekaj, nie oglądając się poza siebie!

— Dokąd się mam udać? — zapytał.

— Dokąd tylko zechcesz... choćby do pani de Marcenac.

I wypchnął go za drzwi.

— Teraz do niej — szepnął.

Na drugiem piętrze smutniejszy czekał go widok.

Pani Larmor leżała pod oknem, a gdy Sigoulès ukląkł przy niej, przekonał się, że serce już nie biło.

— Zabiło ją wzruszenie — szepnął. — Tego jednego nie spodziewałem się.

A gdy Roger nachylał się, aby ją podnieść:

— Nie — powiedział, — my jej nie wskrzesimy, a trzeba, żeby widziano, w jaki sposób umarła... Chodźmy do Pawła. On sobie nie da rady bezemnie.

Wychodząc, spostrzegł na stole list zaadresowany do pani de Marcenac; włożył go tedy do kieszeni.

Wracając do ogrodu, spotkał Pawła, który mu rzekł głuchym głosem:

— Spojrz na twoje dzieło; tam leżą dwa trupy.

— Wiem — odparł pułkownik. — Stało się to, co było najnieprawdopodobniejszem.

— I cóż myślisz zrobić teraz, nieszczęśliwy?

— Pójść do komisarza, u którego ty byłeś dziś rano, i powiedzieć mu prawdę... nic, tylko prawdę; samę prawdę. To jedyne rozwiązanie, jakie nam pozostaje.

EPILOG.

Nazajutrz po tragicznym wypadku, który krwią zalał spokojne mieszkanie ojca Chardina, pani de Marcenac i Marta Morgan czekały do południa wieści od Pawła de Lizy.

Ułożonem było, że da im znać o sobie, skoro tylko uda mu się ocalić panią Larmor.

— Powinien być tutaj oddawna. — smutnie mówiła hrabina, spoglądając na zogar. — Czy się co stało?

— Nic złego zapewne, — odpowiada młoda dziewczyna. — Gdyby co zaszło, pan de Lizy dałby nam znać.

— Ale dlaczego spaźnia się? gdzie jest teraz?

— Może pani Larmor żądała, aby jej towarzyszył do Hawru, i wróci dopiero w ciągu dnia.

— Gdybym mogła wierzyć temu... ale nie; mam przeczucie jakiegoś nieszczęścia... może pana de Lizy zatrzymano w prefekturze policji...

— A dlaczegożby go zatrzymano?

— Nie wiem może dlatego, że wcześniej nie wydał tego nędznika la Cadière'a... a przytem boję się, czy nie spotkał swego przyjaciela Sigoulèsa, który tyle wyrządził mi złego.

— Pan de Lizy przyrzekł, że nie pójdzie do niego, zanim nie wypełni twego polecenia.

— Mógł go spotkać. A Chardin! czemuż i ten nie przychodzi?

— Kazałać mu nie ruszać się z domu.

— Póki będzie Gabrjela. Gdyby wyjechała tej nocy, Chardin jużby tu przybiegł.

— Może nie śmie przyjść. Pan de Lizy powiedział mu pewnie, że pałac otoczony szpiegami. Ale dziś zrana, wychodząc do kościoła nie widziałam nikogo przed domem. Pewno dadzą c pokój.

— Wątpię. A Berta, która dawno ani matki ani mnie nie widziała... co sobie myśli?...

— Ona ma swoję Joannę Barbin. Zresztą jeśli pozwolisz, mogę wieczorem pojechać na Montmartre... ale...

Marta przechadzała się po saloniku pani de Marcenac i stanąwszy mimowoli przy oknie wychodzącem na ogród, nagle zamilkła.

— Co ci jest? — spytała hrabina.

— To dziwne, — szepnęła Marta. — Widzę na Polach Elizejskich człowieka, który patrzy w tę stronę i daje mi znaki... człowiek ten tak nędznie ubrany...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.